TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXI (1936/7) ZESZYT 4 (106)

*

TREŚĆ

*

WARSZAWA, MAJ 1937 R.

REDAKCJA: Zdz. DĄBROWSKI. WARSZAWA, ŻURAWIA 9 m. 1; Tel. 9.41.42
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO 4; Tel. 112.77
FILIA ADMINISTRACJI W WARSZAWIE: ŻURAWIA 9 m. 1; Tel. 9.41.42
CENA ZESZYTU 1 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA 4 ZŁ.
KONTO CZEKOWE „TATERNIKA“ NR 409.570

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

U W A G A!

ADRES ZARZĄDU KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P.T.T.:
Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Telefon 9.41-42.

TYMCZASOWE KONTO CZEKOWE P. K. O. (ODDZ. WARSZ. P. T. T.) NR 4000.

ADRES KOŁA WARSZAWSKIEGO K. W. P. T. T. — jak wyżej.

ADRES KOŁA KRAKOWSKIEGO K. W. P. T. T.:
Kraków, ul. A. Potockiego 4 (parter). Tel. 112-77.

ADRES KOŁA ZAKOPIAŃSKIEGO K. W. P. T. T.:
Zakopane, ul. Krupówki, Dworzec Tatrzański

*

ADRESY REDAKCJI I ADMINISTRACJI „TATERNIKA“
podane są na tytułowych stronach okładki i tekstu.
NALEŻNOŚCI ZA PRENUMERATĘ „TATERNIKA“
lub za zamówione listownie wydawnictwa Klubu
należy wpłacać na konto czekowe P. K. O. Nr 409.570
lub przesyłać przekazem Administracji w Krakowie.
PROSIMY NIE WPŁACAĆ NA KONTO P. K. O. Nr 4000
KWOT NALEŻNYCH ADMINISTRACJI „TATERNIKA“.

*

Po wprowadzeniu dużej zniżki
PRENUMERATA ROCZNA „TATERNIKA“
WYNOSI OBECNIE TYLKO 4 ZŁ.
CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU: 1 ZŁ.
CENA ZESZYTÓW SPECJALNYCH: 1.50 ZŁ.

Zwracamy się do wszystkich
przyjaciół „Taternika“
o jednanie nam nowych
czytelników i prenumeratorów.

*

PRENUMERATORZY „TATERNIKA“
PROSZENI SĄ O JAK NAJSZYBSZE
OPŁACENIE PRENUMERATY ZA R. 1936/7.

*

Zarząd Klubu przypomina pp. Członkom Klubu, że o zmianach adresu winni zawiadamiać zawsze Zarząd tego Koła Miejscowego K. W. P. T. T., do którego należą oraz Administrację „Taternika“ w Krakowie.

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXI (1936/7) ★ ZESZYT 4 (106)

★ WARSZAWA, MAJ 1937 R. ★

ADMINISTRACJA: Kraków, ul. A. Potockiego 4. Tel. 112-77.

REDAKCJA: Zdzisław Dąbrowski. Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Tel. 9-41-42.

FILIA ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Tel. 9-41-42.

★ ★ ★

Polska wyprawa w Andy zdobyła na zakończenie swej działalności wysokogórskiej dalsze (por. «Tat.» XXI, 73 i 86) dziewicze szczyty: dwa główne wierzchołki Nevados Tres Cruces (6620 m i 6620 m), Nevado Ojo del Salado (ok. 6870 m?) wraz z jednym z jego niższych wierzchołków (ok. 6700 m) oraz Copiapó (6080 m).

Nevado Ojo del Salado jest — jak się okazuje — prawdopodobnie drugim szczytem Ameryki.

Na temat tych zdobyczy piszemy w niniejszym zeszycie na str. 116.

★

WAŻNY ETAP W REALIZACJI PARKU NARODOWEGO TATRZAŃSKIEGO

W sprawie realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego nastąpił nader pomyślny zwrot. Rozporządzeniem z dnia 23 maja 1936 r. powołał minister w. r. i o. p. — w porozumieniu z ministrami rolnictwa i komunikacji — Komisję Organizacyjną Parku Narodowego Tatrzańskiego złożoną z uczonych, przedstawicieli Ministerstwa W. R. i O. P., Rolnictwa i Komunikacji, Lasów Państwowych, Izby Rolniczej w Krakowie i ludności Podhala. Przewodniczącym Komisji został prof. dr Władysław Szafer, zastępcą obrano prof. dr Walerego Goetla [1]). Komisja ma dostarczyć ministrowi w. r. i o. p. materiałów: 1) do rozporządzenia Rady Ministrów o uznanie Tatr Polskich Parkiem Narodowym (na podstawie ustawy z dnia 10 marca 1934 r. o ochronie przyrody, art. 9); 2) do rozporządzeń wykonawczych przewidzianych w tejże ustawie, w art. 10; 3) do obliczenia przypuszczalnych kosztów, które wynikną dla skarbu Państwa w związku z realizacją Parku Narodowego w Tatrach.

---

[1]) Członkami Komisji są nadto pp.: M. Czajkowski, radca prawny Dyrekcji Nacz. L. P. w Warszawie; W. Grzegorzewski, kier. Biura Użytków Ubocznych i Łowiectwa Dyr. Nacz. L. P.; F. Gwiżdż, senator R. P.; J. Karpowicz, radca M. W. R. i O. P.; inż. J. Kostyrko, kier. Oddz. Rezerwatów Instytutu Badawczego L. P.; prof. dr T. Kowalski; prof. dr M. Siedlecki; prof. dr M. Sokołowski; inż. J. K. Stachowicz, kier. Zarządu Państw. Lasów Podhalańskich; prof. dr J. Smoleński, inż. S. Staszkiewicz, kier. Biura Produkcji Drzewa Dyr. L. P. we Lwowie; dr H. Szatkowski, nacz. Wydz. Turystyki M. K.; W. Tylka z Cichego; mgr W. Wilanowski z M. W. R. i O. P.; inż. E. Zaczyński, burmistrz m. Zakopanego.

Wśród rzeczoznawców zasiadają w Komisji m. in. pp.: M. Krzysiak (Ciche, p. Czarny Dunajec), dr B. Macudziński (Kraków), dyr. T. Malicki (Zakopane), mgr W. Mileski (Kraków), mjr B. Romaniszyn (Kraków), prof. dr W. Roszkowski (Warszawa), prof. dr S. Sokołowski (Kraków), dr S. Sokołowski jun. (Kraków), P. Staszel (Maruszyna), J. Uznański (Szaflary), prof. dr A. Wodziczko (Poznań), dyr. J. Zborowski (Zakopane). *(Przyp. red.).*

Komisja przystąpiła niezwłocznie do pracy. Dnia 8 czerwca 1936 r. odbyło się w Krakowie 1 plenarne posiedzenie Komisji, na którym utworzono 9 podkomisyj: turystyczno-komunikacyjną, pasterską, leśną, łowiecko-rybacką, ochrony roślin, ochrony krajobrazu i przyrody nieożywionej, ochrony swojszczyzny Tatr i Podhala, prawniczą i finansową.

Do połowy sierpnia 1936 r. odbywały się prace w podkomisjach, w formie wyjazdów w teren, narad i referatów.

Dnia 17 sierpnia 1936 r. odbyło się w Zakopanem 2 plenarne posiedzenie Komisji, na którym poszczególne podkomisje złożyły sprawozdania z dokonanych prac i przedstawiły swe wnioski i tezy. Stanowią one materiał zbyt obszerny, aby go omawiać w krótkim artykule. Czytelników «Taternika», chcących się zaznajomić z nim gruntowniej, odsyłamy do «Kwartalnego Biuletynu Informacyjnego» delegata ministra w.r. i o.p. do spraw ochrony przyrody (rocznik VI, Nr 3 i 4).

Na posiedzeniu tym szczególnie obfity materiał przedstawiła najwięcej nas obchodząca Podkomisja dla spraw komunikacji i turystyki [2]). Wychodzi ona z założenia, że Tatry — prócz innych ogromnych walorów idealnych i materialnych — stanowią poważny obiekt dla turystyki. Wobec niebywałego zwiększenia się jej w ostatnich latach, uregulowanie wielu spraw — np. dróg i ścieżek, schronisk, terenów wyłączonych z turystyki dla pewnych celów — stało się wprost palącą koniecznością. Podstawą do orzeczeń Podkomisji stała się zasada, by unormowanie całokształtu spraw turystycznych odbyło się ku pożytkowi najszerszych rzesz wędrujących co roku w Tatry, zarazem jednak z zapewnieniem pełni ochrony krajobrazu tatrzańskiego i wreszcie z uwzględnieniem interesów ludności góralskiej. Trudny ten problem uzgodnienia tak rozbieżnych nieraz, zdawałoby się, interesów — rozwiązała Podkomisja w sposób możliwie najlepszy. Co do poruszania się na terenie Parku, stanęła ona na stanowisku swobody bez ograniczeń, z wyjątkiem kilku rezerwatów zwierzęcych i roślinnych, położonych zresztą w terenach, które nie przedstawiają dla turystyki większego interesu (np. w Smreczynach w Dol. Kościeliskiej, na Wołoszynie i Koszystej, w Wantulach, Suchej Kasprowej itp.). Równie liberalnie rozstrzygnięto sprawę biwakowania i obozowania. Biwakowanie bez palenia ognisk i budowania szałasów z gałęzi jest dozwolone bez żadnych ograniczeń — dla obozowania masowego i dłuższego będą wyznaczone i strzeżone specjalne miejsca. Dalej omówiła Podkomisja obszernie kwestię ścieżek pieszych letnich i zimowych, przyjmując, że istniejąca obecnie sieć dróg jest w zasadzie wystarczającą i wymaga już tylko nieznacznych uzupełnień. Podobną zasadę przyjęła Podkomisja odnośnie do schronisk.

Zastrzeżenia budzą tylko dwie sprawy:

Pierwsza z nich to wysunięty przez Podkomisję projekt wskrzeszenia turystyki konnej w Tatrach i założenia dla niej osobnej sieci dróg, jako że wykluczone jest uprawianie jej na istniejących dotychczas ścieżkach dla pieszych. Projekt ten wywołał poważne obawy i zastrzeżenia. Obawy dotyczą niebezpieczeństw dla krajobrazu, zwłaszcza w krainie hal, narażonego poważnie na zeszpecenie przez wytrasowanie szerokich i silnie zbudowanych dróg dla ruchu konnego, przez urządzanie postojów dla koni i przewodników, nieodzownie połączonych z rozgwarem, z zanieczyszczeniem i zaśmieceniem najpiękniejszych zakątków Tatr, stanowiących punkty końcowe szlaków konnych. Zastrzeżenia dotyczą znów ce-

[2]) Skład Podkomisji jest następujący: przewodniczący: dr H. Szatkowski; członkowie: prof. dr W. Goetel, prof. dr T. Kowalski, inż. J. K. Stachowicz, mgr W. Wilanowski, inż. E. Zaczyński; rzeczoznawcy: mgr W. Krygowski, dr B. Macudziński, p. B. Małachowski, mgr W. Mileski, p. J. Oppenheim i dr K. Załuski. *(Przyp. red.)*.

lowości turystyki konnej w Tatrach, które nie są przecież tak wielkie jak góry, w których komunikacja konna jest rozwinięta np. Karpaty Wschodnie.

Drugą sprawą budzącą zaniepokojenie jest niezdecydowane stanowisko Podkomisji dla spraw komunikacji i turystyki w sprawie projektów dróg jezdnych w Tatrach, a w szczególności w poprzek Tatr. Wszelkie tego rodzaju pomysły winny spotkać się ze stanowczym protestem Komisji jako czynnika odpowiedzialnego za całość Tatr [3]).

Mamy nadzieję, że przed powzięciem ostatecznej decyzji Komisja obie te sprawy jeszcze raz gruntownie rozważy.

Poważne trudności nasunęły się podkomisjom dla spraw leśnictwa i pasterstwa, tak ściśle związanej z interesami ludności miejscowej. Dla ich uzgodnienia odbyto w dniu 28 listopada 1936 r. posiedzenie obu tych podkomisyj z udziałem zwiększonej liczby przedstawicieli ludności miejscowej. Na zebraniu tym ustalono wreszcie pewne tezy zapewniające pełnię praw ludności góralskiej, jako też zmierzające do poprawy zarówno pasterstwa jak i stanu zagospodarowania lasów tatrzańskich, które w znacznej większości uznano za ochronne.

W kwietniu br. odbędzie się 3 plenarne posiedzenie Komisji, którego celem będzie ostateczne przedyskutowanie całokształtu spraw i sformułowanie tez, po czym przystąpią do pracy podkomisje prawnicza i finansowa dla opracowania projektu rozporządzenia o uznaniu Tatr Parkiem Narodowym i odnośnych rozporządzeń wykonawczych, oraz dla obliczenia kosztów wynikających dla skarbu Państwa w związku z realizacją Parku. Jeśli nie zajdą jakieś nieprzewidziane przeszkody, Tatry będą ogłoszone Parkiem Narodowym jeszcze w bieżącym roku.

Klub Wysokogórski, który zawsze stał na bezkompromisowym stanowisku konieczności ochrony Tatr i zamiany ich na Park Narodowy i który wielokrotnie dawał oficjalny temu wyraz, wita z najwyższą radością te widome postępy realizacji celu drogiego sercu każdego taternika.

MARIAN SOKOŁOWSKI

P. S. — W dniu 23 kwietnia br. odbyło się w Warszawie 3 plenarne posiedzenie Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego. W ostatniej chwili przed oddaniem niniejszego zeszytu do druku dowiadujemy się, że na posiedzeniu tym został uchwalony projekt rozporządzenia Rady Ministrów o uznaniu Tatr Parkiem Narodowym. Projekt ten — przy pełnym uwzględnieniu najżywotniejszych postulatów ochrony przyrody i korzyści nauki z jednej strony, a interesów ludności góralskiej z drugiej — przyznaje szerokie prawa pieszej turystyce tatrzańsktej, ze szczególną zaś życzliwością, odnosi się do ruchu taternickiego. Projekt ten będzie następnie przez ministra w. r. i o. p. referowany Radzie Ministrów R. P. Bliższe szczegóły projektu, który niezawodnie wzbudzi duże zainteresowanie w kołach taternickich, będziemy zapewne mogli podać w następnym zeszycie „Taternika“.

REDAKCJA

BLASKI I NĘDZE NA FRONCIE OCHRONY TATR

Realizacja Parku Narodowego Tatrzańskiego w Tatrach Polskich stanie się w najbliższym czasie — miejmy obecnie tę nadzieję — faktem dokonanym. Powołanie, na wiosnę ub. r., Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego i jej prace, o których pisze w poprzednim artykule prof. dr M. SOKOŁOWSKI, dają prawo do takiej nadziei. Fakt, że cały szereg najwyższych czynników państwowych stanęło na stanowisku, o którego rację wołał przez lat kilkanaście cały świat turystyczny i ochroniarski w Polsce Niepodległej — nastraja nas na nutę optymizmu. Nie upoważnia to

[3]) P. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny», r. VI, nr. 4, str. 7 i 11. — Pomysły rozbudowy dróg w Tatrach spotkały się z opozycją niektórych osób biorących udział w Podkomisji dla spraw komunikacji i turystyki, na 2 plenarnym posiedzeniu Komisji prof. dr M. SOKOŁOWSKI przeciwstawił się energicznie tym pomysłom (co np. spotkało się z kolei z protestem przedstawiciela Min. Komunikacji), wreszcie 5 uczestników tego posiedzenia (prof. dr M. SOKOŁOWSKI, prof. dr S. SOKOŁOWSKI, prof. dr M. SIEDLECKI, mjr B. ROMANISZYN i prof. dr WODZICZKO) złożyli w tej mierze stanowczy pisemny protest. Sprawa ta ma wejść na porządek dzienny 3 plenarnego posiedzenia Komisji. *(Przyp. red.)*

wszakże do zamykania oczu i na te pozycje, które w walce o zachowanie piękna przyrody Tatr stanowią świadectwa klęski najżywotniejszych częstokroć postulatów ochroniarskich. Nie zwalnia nas od obowiązku bicia na alarm przed niebezpieczeństwem ewentualnych kompromisów kryjących w sobie coś wręcz przeciwnego zasadom, które powinny być ewangelią dla wszystkich czynników odpowiedzialnych obecnie za przyszły Park Narodowy Tatrzański.

Już te zastrzeżenia, które na 2 plenarnym posiedzeniu Komisji Organizacyjnej Parku (p. str. 107) uczyniono w przedmiocie komunikacji na terenie Parku, muszą budzić bardzo poważny niepokój. To są na razie tylko dyskusje. Wielce wymowne *pendant* do nich stanowią jednak fakty, które zaszły na terenie Tatr Polskich:

Wiedzieliśmy dotąd, że z Kasprowego Wierchu uczyniono tzw. «raj» dla narciarzy. Obecnie szykuje się tam również «raj» dla uczonych... A tak: faktem jest bowiem, że na Kasprowym Wierchu od jesieni ub. r. budowane jest obserwatorium meteorologiczne. Niestety, jak poprzednio tak i w tym wypadku zastosowana została zasada «celu uświęcającego środki»; budowa obserwatorium odbywa się: a) na niewywłaszczonym terenie należącym w przeszło 50% do P. T. T., a w reszcie do górali; b) bez zapytania o zdanie zarówno współwłaścicieli terenu (!...) jak i delegata ministra w. r. i o. p. do spraw ochrony przyrody [1]). Dalszych faktów z dziedziny prawno-budowlanej nie cytujemy już. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że w półoficjalnych opisach robót («Polska Zachodnia» w grudniu 1936 r.) wspomina się już, że przy obserwatorium zostanie zbudowany... «hotel dla uczonych i badaczy» (widocznie celem nie narażania uczonych na kontakt z publicznością z restauracji i hotelu kolejki na Kasprowym). Jak tak dalej pójdzie, będziemy mieli za kilka lat na Kasprowym Wierchu istną «Arkę Noego»...

Inna sprawa: wbrew opinii P. T. T., P. R. O. P., a nawet P. Z. N. (!), P. U. W. F. i P. W. i Ministerstwa Komunikacji — Urząd Wojewódzki w Krakowie pozwolił p. Jerzemu Uznańskiemu na rozpoczęcie budowy nowego schroniska prywatnego na Hali Kondratowej. Pytamy się: ileż będzie na koniec tych schronisk na Kondratowej, czy może powstanie jeszcze hotel na Kalatówkach, a pięć konkurencyjnych schronisk i karuzela na Goryczkowej!...

Są to sprawy pozornie drobne, można nawet spojrzeć na nie od strony humorystycznej, trudno jednak nie zdawać sobie sprawy, że gdy z jednej strony prowadzi się oficjalną i urzędową pracę nad ocaleniem Tatr od dalszych zamachów, że jednocześnie pozwala się na dalsze niszczenie piękna i spokoju Tatr i zaśmiecanie ich świadectwami wątpliwej wartości pseudokultury — jakby zapomniano przezornie o tej wzniosłej idei, której mocny wyraz dał Józef Piłsudski w swym znanym powiedzeniu o czarze przyrody, której człowiek nie zakłóca...

Tak jest po polskiej stronie Tatr. A poza granicą tatrzańską równocześnie dokonuje się dzieło, którego nie wahamy się nazwać najbardziej haniebnym gwałtem, jakiego chciwość i bezmyślność człowieka dopuściła się kiedykolwiek nad przyrodą Tatr: buduje się kolejkę linową na Łomnicę!

Gdy dwa lata temu cały świat miłośników Tatr zaalarmowany został projektem kolei linowej na Łomnicę, jeszcze wolno było mieć nadzieję, że plan tak kosztownej inwestycji załamie się już w swych podstawach finansowych, a widmo dalszego niszczenia Tatr zostanie odsunięte przynajmniej poza najbliższe lata. Stało się jednak inaczej, a fakty, które nastąpiły na

---

[1]) P. «Kwartalny Biuletyn Informacyjny», r. VII, nr 1 (styczeń 1937 r.), str. 21—25.

wiosnę 1936 r. dowiodły, że inwazja nowoczesnego barbarzyństwa na Tatry posuwa się dalej w systematycznym poniewieraniu najistotniejszych wartości tatrzańskiego krajobrazu.

Zestawmy fakty. W r. 1935 wykonano na trasie projektowanej kolejki pomiary od Łomnicy Tatrzańskiej po wierzchołek Łomnicy. W r. 1936 zbudowano kolejkę roboczą na prowizorycznych słupach drewnianych, prowadzącą z Łomnicy Tatrzańskiej do kotliny Kamiennego Stawu i wykonano częściowo budowę samej kolejki na trasie do Kamiennego Stawu. Przez znaczną część lata 1936 r. po całych Wschodnich Tatrach tłukły się echa detonacyj, którymi rozsadzano skały pod budowę stacji szczytowej — przez dłuższy czas, ze względu na niebezpieczeństwo spadających odłamków skalnych, obowiązywał zakaz wchodzenia na szczyt Łomnicy. W bieżącym roku ma być rozpoczęta nad Kamiennym Stawem budowa Sanatorium dla astmatyków, sanatorium dla gruźlików i w ogóle całego uzdrowiska z willami, restauracjami, urządzeniami do hockey'a na łodzie itp., a K. Č. S. T. — aby widocznie... nie pozostawać w tyle w tym «wyścigu» — ma przystąpić do budowy własnego obszernego schroniska... Poza tym projektowane jest wykonanie w br. wszystkich większych robót tak, aby w r. 1938 można już było uruchomić kolejkę po sam szczyt Łomnicy.

Warto zaznajomić się z kulisami całej sprawy. Oto budowę finansuje w większej części urząd krajowy słowacki. Stojący na czele tego urzędu prezydent krajowy Słowacji, dr Orszagh jest *bratem* dyrektora uzdrowiska państwowego w Tatrzańskiej Łomnicy, dla którego oczywiście kolejka na Łomnicę będzie olbrzymią reklamą. Ponieważ zaś czeskie ministerstwo obrony narodowej sprzeciwiło się wzniesieniu na wierzchołku Łomnicy hotelu czy schroniska, mają stanąć tam «tylko» obserwatoria astronomiczne i meteorologiczne oraz biologiczna stacja doświadczalna. Poza tym znajdzie się, *rzecz jasna*, miejsce na szczytową restaurację (też... «Arka Noego»).

Zachęcone wstępnym powodzeniem imprezy kolejki na Łomnicę koła spiskich hotelarzy (którym jak zwykle patronuje «bezinteresownie» — niestety, wbrew swym najpiękniejszym tradycjom! — Karpathenverein, wraz z innymi stowarzyszeniami spiskich Niemców) żądają teraz z kolei rozpoczęcia budowy hotelu na Sławkowskim Szczycie, a w mało poważnym odłamie prasy czechosłowackiej odzywały się już dalsze projekty «gospodarczego rozbudowania» Doliny Staroleśnej, zbudowania wyciągu na Świstowy Szczyt itp.

Takie są fakty i takie echa. Trudno przy tym wszystkim nie zdawać sobie sprawy — i to nas, w Polsce szczególnie żywo powinno dotykać — że decydujący wpływ na podjęcie robót przy budowie kolejki na Łomnicę odegrało zbudowanie kolejki na Kasprowy Wierch. Nasi sąsiedzi z południowej strony Tatr sprowokowani zostali do tego «wyścigu» groźbą oczywistej konkurencji i bynajmniej się z tym nie kryją. Oczywiście — nie zamierzamy czynić porównania między tymi obiema kolejkami. W skali porównawczej szkoda, jaką Tatrom wyrządziła kolejka na Kasprowy Wierch jest wielokrotnie mniejszą od tej prawdziwej klęski, którą zadano idei ochrony przyrody na Łomnicy. Ale dzisiaj trudno nie widzieć tego tragicznego faktu, przed którym niejednokrotnie przestrzegano — że niebezpieczeństwo kolejki na Kasprowy w małym tylko stopniu polegało na oszpeceniu otoczenia Doliny Kasprowej i zagrożeniu spokoju Hali Gąsienicowej. Istotne zło tkwiło w tragicznym przykładzie Kasprowego i temu nikt nie może dziś zaprzeczyć. I nie zmniejszy tego zła, ani nie osłabi jego skutków ostra i dość obiektywna krytyka kolejki na Łomnicę, z jaką występują koła zwolenników kolejki na Kasprowy (np. «I. K. C.»

z dn. 11. IX. 1936 r.). Nie można bowiem sprawy takiej czy innej inwestycji przemysłowej w Tatrach rozpatrywać jako zagadnienia ograniczonego do tego tylko obszaru, na jakim inwestycji tej się dokonywa. Trzeba zdać sobie sprawę, że każda budka z mlekiem i wodą sodową na Kondratowej czy na Hali Gąsienicowej to sprawa całych Tatr, — to gruda dorzucona do tej lawiny, która zaleje Tatry i bezpowrotnie zniszczy i sponiewiera ich pierwotne piękno i majestat — o ile dzisiaj nie położy się stanowczego kresu tej krótkowzrocznej akcji niszczycielskiej, której punkt ciężkości spoczywa bynajmniej nie w zyskach handlowych, jakie akcja ta przynosi pewnym kołom dzisiaj, ale w niepowetowanej krzywdzie wyrządzonej przyszłym pokoleniom, które mogą już nawet w górach nie znaleźć dla siebie oazy piękna i ciszy pośród mechanizacji współczesnego życia i wśród barbarzyństwa uciążliwej pseudo-kultury, jaką niesie natrętne wszędobylstwo cywilizacji i techniki.

Nie zamierzamy siać pesymizmu, gdy zbliża się dzień powstania Parku Narodowego w Tatrach. A jednak — dopóki będą się powtarzały praktyki dni wczorajszych i dzisiejszych, pokąd nie otrzymamy rzetelnych i miarodajnych zapewnień, że położony im zostanie definitywny kres — potąd nie będziemy mogli mieć pewności, czy w miejsce prawdziwego parku przyrody — Parku Narodowego Tatrzańskiego, nie powstanie jakaś jego nędzna imitacja, dla której stosowniejszą byłaby nazwa «Luna-Parku» — dla użytku wszelkiego rodzaju snobów, filistrów i krzykaczy, przed którymi Tatry należy chronić z równą pieczołowitością i równie stanowczo, jak przed szkodnikami chroni się tatrzańską roślinność i zwierzęta.

Zdzisław Dąbrowski

JUBILEUSZ 50-LECIA TWÓRCZOŚCI KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA

W bieżącym roku minęła pięćdziesiąta rocznica twórczości literackiej Kazimierza Przerwy-Tetmajera, członka honorowego Klubu Wysokogóskiego P. T. T. Nie będziemy tu charakteryzować roli Czcigodnego Jubilata w literaturze polskiej: inni, bardziej od nas powołani, niejednokrotnie oświetlali ten temat fachowo i wyczerpująco [1]. Czyż zresztą istnieje wśród nas ktoś, dla kogo karty tetmajerowskich utworów tatrzańskich nie były źródłem najgłębszych wzruszeń i mocnym wyrazem wiekuistego piękna Tatr, zamkniętego w najwytworniejszą formę literacką? Piękno Tatr jest wieczne — byle go wulgarna ręka ludzka nie zbrukała — i dlatego tetmajerowski dorobek jest nam dziś równie bliski, jak bliskim mógł być tym, którzy przed laty myśleli i czuli dokładnie tak, jak wielki Poeta Tatr. Bo choć pozytywny stosunek człowieka do Tatr ulega takiej samej ewolucji, jak wszelkie prądy i idee — ale jeden czynnik zachowuje w nim trwałość niezmienną: miłość gór.

Muza wielkiego Poety od dawna zamilkła. Ale dorobek Tego, który Tatrom w ofierze złożył najpiękniejszy dar swego talentu, żyje w sercach wszystkich prawdziwych miłośników Tatr. To też z okazji cichego jubileuszu Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Klub Wysokogórski śle Mu wyrazy najgłębszej czci i najszczerszego hołdu. *R.*

---

[1] P. także: Mieczysław Świerz: *Poeta Tatr (Z okazji jubileuszu Kazimierza Przerwy-Tetmajera,* «Taternik» VI (1912), str. 73; Zygmunt Lubertowicz: *Kazimierz Tetmajer jako epik Tatr,* «Wierchy» X (1932), str. 1.

NA UDRY Z LODEM, ŚNIEGIEM I LAWINAMI [1])

Znów — jak parę lat temu — byłem sam. Towarzysz mych najpiękniejszych wypraw zimowych na Mięguszowiecki, Mały Kiezmarski i Jaworowy — zawiódł. Nie zjawił się o umówionej porze. Byłem całkowicie przygotowany do wyruszenia na wyprawę, a zatem pójdę chyba sam. Trochę mi przykro, że *nolens volens* muszę zrezygnować z poważniejszych planów, że tym razem nie uda mi się spędzić według przyjętej recepty dwóch biwaków ściennych. Szkoda. Wielka szkoda. Myślałem, że będę miał możność machnięcia znów jakiejś pięknej ściany i poprawienia sobie smaku po Alpach austriackich oraz dowodnego przekonania się na własnej skórze, że Tatry to nie Alpy austriackie i że np. co taka pn. ściana Wysokiej w zimie, to nie pn.-zach. zbocze Grosses Wiesbachhornu. Niestety, los na mnie nie łaskaw...

A zatem poszedłem sam. Dokąd? Najpierw do Roztoki, jak zwykle. W Roztoce, również jak zwykle, siedział ktoś tam z taterników i nietaterników. Nie bardzo byłem nastawiony na pójście samotne — próbowałem naciągnąć tego czy owego na towarzystwo — gotów byłem iść z byle kim, nawet z patałachem. Niestety, nie było nawet patałacha, który by okazał gotowość wyrwania mnie ze szponów samotności. A zatem poszedłem sam.

Jeszcze parę lat temu, gdy moje taternictwo tłukło się po ścianach Czeskiej Turni i Litworowego Szczytu, miałem możność zajrzenia w czeluść głębokiego żlebu spadającego ku północy z Zachodnich Żelaznych Wrót. Podszedłszy wtedy pod próg żlebu zrejterowałem szybko — no, ale też było to przed bytnością w Alpach — nie umiałem zatem jeszcze chodzić po lodzie.

Teraz szanse moje były bez porównania większe. Przeszedłem wzdłuż i wszerz cały Pasterze — nawet kilkakrotnie — ba! nawet przeszedłem Karlingerkees, który jest podobno taki trudny, jak sam Lodowiec Brenva pod Mont Blanc — no i dyndałem na linie w jakiejś przytulnej szczelinie lodowcowej, spoglądając z niewysłowioną rozkoszą w stumetrową może głębię, czarną jak noc w krainach zamieszkałych przez najczarniejszych murzynów. Byłem zatem obeznany z lodem jak się patrzy. Nie dokonałem wprawdzie wejścia na żaden Bärenkopf, ale za to jeszcze w Tatrach wychodziłem ongiś pieszo (bez nart) i w pełnej zimie na Kasprowy.

Jednym słowem mogłem się spodziewać, że jakoś sobie z tymi Żelaznymi Wrotami dam radę.

Z Roztoki wyszedłem po ciemku. Na Polanę pod Wysoką przybyłem po ciemku. Do Doliny Kaczej dotarłem również po ciemku. Nawet gdy wkraczałem w żleb, nie zupełnie jeszcze było jasno. Ale za to szło się cudownie. Śnieg był w miarę twardy, w miarę miękki. Trochę niepokoiła mnie pogoda: ten śnieżek, sypiący co prawda z początku dość rzadko, nie zapowiadał nic dobrego.

Doszedłem pod próg żlebu. Nie wyglądał on wcale wesoło. Gdzie spojrzeć — lód, spod którego jedynie miejscami widniały jakieś małe wysterki skalne. Poza tym trochę zmarzniętego śniegu, a wszystko diablo strome i gładkie. I ten «pieroński» śnieg sypiący coraz gęściej! Właściwie należało wrócić. Bo niby tak samemu, bez asekuracji, to można troszkę i kark skręcić, a na to nie miałem wcale ochoty. Towarzysze moich wspinaczek stwierdzają zresztą, że nigdy nie mam do tego ochoty i dlatego

[1]) I wejście zimowe na Zachodnie Żelazne Wrota pn. żlebem: Z. Korosadowicz, dnia 8 stycznia 1937 r. (P. «Tat.» XXI, 88 oraz «Itineraria» w niniejszym zeszycie, str. 119. Red.)

biję podobno zwykle za dużo haków. Ale to już trudno — zbyt może przejąłem się zakończeniem jednego z rozdziałów «Zasad taternictwa» Klemensiewicza, poza tym uważam, że absolutnie lepiej bić hak czy mnóstwo haków, niż głową o ścianę (tatrzańską), co się od czasu do czasu niektórym zdarzało.

Ale wracam do mojej wiekopomnej wyprawy. Po dłuższym namyśle i po wypaleniu kilku faj zdecydowałem się iść w górę. Trochę na moją decyzję wpłynęło i to, że w międzyczasie z tego drobno sypiącego śnieżku utworzyła się pokaźna i nie zespolona z twardym podłożem żlebu warstwa, która mogła łatwo pojechać w dół. Że moje przypuszczenia nie były pozbawione podstawy, stwierdziłem po jakiejś godzinie czy półtorej, kiedy to bez żadnej dostrzegalnej przyczyny cały żleb «wyruszył w drogę» ku Zielonemu Stawowi, dając pierwszorzędne przedstawienie, którego zresztą nie widziałem z powodu mgły, a jedynie słyszałem.

Po progu żlebu szło się bardzo wolniutko. Trzeba było rąbać i rąbać w lodzie, odgarniać masy spadającego z góry pyłu śnieżnego, wykonywać jakieś misterne sztuki wspinaczkowe, a od czasu do czasu wbić nawet hak do autoasekuracji. Znaczna wprawa w ubezpieczaniu się w czasie samotnych przejść, jaką pozyskałem ongiś jeszcze na letnich wspinaczkach, pozwoliła mi — mimo istotnie bardzo ciężkiego terenu — obejść się dwoma hakami, przy czym jednak żaden z nich nie pozostał w ścianie.

Nie będę długo rozpisywał się nad samym pokonaniem trudności na progu. Powiem tylko, że były istotnie bardzo duże (droga w lecie w skali bardzo trudnych). Kto w zimie chodzi, ten może sobie wyobrazić, jak wyglądały, a kto nie chodzi, ten i tak nie byłby z mego opisu mądry.

W czasie, gdy byłem na ścianie progu, pogoda popsuła się conajmniej o 100%. Walił już teraz śnieg tak gęsty, że po prostu świata nie było widać. Zaczęły iść lawiny. Z okolicznych ścian sypały się ustawicznie, napełniając depresję żlebu hukiem i łomotem, nie bardzo dodatnio wpływającym na wewnętrzne poczucie malutkiego człowieczka zawieszonego gdzieś na lodowej zerwie «między niebem a ziemią». Przez sam próg poszła z niewysłowionym wdziękiem również jedna i druga pyłówka — całe szczęście, że nieduża. Sytuacja, w jakiej się znajdowałem, nie należała do godnych pozazdroszczenia. Nie mając jednak wyboru szedłem w górę. Po paru godzinach mozolnej pracy zerwa progu została pode mną. Od przełęczy dzieliło mnie jeszcze łagodnie pochylone pólko śnieżne. Mogłoby ono wprawdzie... zjechać, a wtedy nastąpiłoby pierwsze (w ogóle!) zejście północnym żlebem Zachodnich Żelaznych Wrót — mogłoby, ale nie zjechało.

Siedząc w siodle przełęczy i kurząc faję, rozmyślałem co robić: czy ryzykować w tych warunkach zejście do Doliny Kaczej, czy zejść do Złomisk, co byłoby bez porównania bezpieczniejsze. W tym wypadku jednak musiałbym powędrować do Popradzkiego Stawu, co znów wcale mi się nie uśmiechało ze względu na trudności związane z powrotem.

Postanowiłem tedy zaryzykować zejście do Kaczej. Przetrawersowanie na taras pod szczytowymi partiami Śnieżnej Kopy poszło gładko (a to było chyba najgroźniejsze) — tak samo przejście na taras. Zacząłem już schodzić żlebem z tarasu. Nie uszedłem jednak daleko. Po kilkunastu zaledwie krokach urwała się tuż koło mnie wcale piękna «deska», która powędrowała w dół ściągając mnie ze sobą. Wylądowałem na jakimś wybrzuszeniu zdrowy i cały. Poszedłem dalej. Na górnym piętrze Kaczej zastałem śnieg trochę głęboki, ale znośny.

Szedłem tak szybko, jak tylko było można. Jakoż niebawem znalazłem się w najniższym kącie górnego piętra doliny, skąd ku dolnemu

piętru spada żlebek, którym bardzo wygodnie zazwyczaj chodzi się w zimie. Tym razem bałem się próbować tego zejścia. Śnieg wisiał po prostu w powietrzu. Postanowiłem zatem schodzić na prawo od żlebu, tak mniej więcej jak prowadzi droga letnia. W tym jednakże celu należało ów mocno podejrzany żlebek przetrawersować. Uda się — albo się nie uda. I — nie udało się. Śnieg pojechał — razem ze mną.

Nie mogę powiedzieć, żeby ta druga już w owym dniu przymusowa jazda była przyjemna. Po pierwsze najadłem się niezgorzej strachu, po drugie «zmaglowało» mnie solidnie tak, że mocno otumaniony utknąłem wreszcie nosem w jakiejś bryle śnieżnej. Pył śnieżny zasypał mi dokładnie oczy, uszy, usta, nos i w ogóle wszystko. I tak jednak ta lawina była dla mnie łaskawszą niż jej krewniaczka, która parę lat temu w niedalekim sąsiedztwie podcięła mi nogi. Było to wówczas, gdy z Jaśkiem Staszlem podchodziliśmy pod północną ścianę Wysokiej. Straciłem wówczas pod lawiną jedną nartę i jeden kijek — zapewne dlatego, że nie słuchałem przepowiedni taternika-astrologa, który ostrzegał mnie, iż w tym dniu będzie koniunktura *Byka z Wenerą* oraz *kwadratura słońca*, a zatem *aspekty* jak najgorsze. Tak «stało» w księdze mądrości, pełnej gryzmołów niemożliwych do odcyfrowania dla zwykłych ludzi... Tym razem też musiało być coś z tymi *Bykami*, bo przecież dwie lawiny nie poszły z niczego.

Jednak «górą nasi»! Wstałem, otrzepałem się ze śniegu, poobmacywałem wszystkie członki — a znalazłszy je na miejscu, powędrowałem w dół. Tak zatem dokonałem również pierwszego zjazdu z górnego piętra Doliny Kaczej. To też coś warte. Przyszedłszy nad Zielony Staw, wygrzebałem narty spod śniegu. Notabene zostawiając narty mam zawsze poważnego «pietra», czy mi ich ktoś nie zabierze. Przecież parę lat temu tu właśnie, w Kaczej zostawiłem narty na stawie; ale przyszli «filance» czescy i zwieźli narty na dół do Roztoki myśląc, że ten ktoś, kto je zostawił, poszedł się zabić w turnie. Chcieli narty oddać rodzinie...

Tym razem, jak powiedziałem, narty były. Możliwie szybko zjeżdżałem na Polanę pod Wysoką. Spodziewałem się, że może spotkam tu kogoś ze znajomych przebywających w Roztoce, nie było jednak nikogo — w ogóle nikt dziś nie był na polanie prócz mnie. Mój ranny ślad już bardzo słabiutko rysował się wśród śnieżnej bieli. Zabawiwszy chwilę na Polanie Pod Wysoką, podążyłem ku Roztoce, a dzień już się dobrze chylił ku zmierzchowi, gdy przekraczałem próg schroniska.

Zbigniew Korosadowicz

LODOWY SZCZYT Z DOLINY CZARNEJ JAWOROWEJ
(23/24 KWIETNIA 1935 ROKU) [1]

Stoję wkopany niemal po szyję w śniegu, wysoko ponad Doliną Czarną Jaworową, u początku znanego trawersu na dolne piętro Doliny Śnieżnej. Towarzysze moi znajdują się już na zachodziku: Stefan zniknął za krawędzią filara, Staś asekuruje go ze stopieńka położonego w najniższym punkcie trawersu. Jestem trzeci na linie i czekam cierpliwie na swoją kolej. Ze ścian Wielkiej Kapałkowej Turni sypią się na mnie co kilka minut nieszkodliwe «pyłówki», czas mam zatem urozmaicony wydobywaniem śniegu zza kołnierza. Patrzę na trawers z uczuciem prawdziwego szacunku w stosunku dla czegoś, co należy do historii. A trawers ten — to już jeden z rozdziałów historii taternictwa zimowego. Poprzednicy nasi sprzed pięciu

[1] I wejście zimowe na Lodowy Szczyt z Doliny Czarnej Jaworowej: inż. S. Bernadzikiewicz, mgr S. Luxemburg i J. W. Żuławski. P. itinerarium w «Tat.» XIX, 176.

lat w wielu godzinach wysiłku i niezwykłych trudności ustanowili nowy rekord zimowej wspinaczki — odważyłbym się nawet powiedzieć, że otworzyli drogę dla późniejszych sukcesów zimowych na północnych ścianach Jaworowego, Małego Kiezmarskiego i Mięguszowieckiego Szczytu. Od tego czasu nie było tu w zimie nikogo. Wzrusza mnie myśl, że jesteśmy zaledwie drugim zespołem, który podejmuje próbę przejścia Doliny Śnieżnej w zimie. Mamy większe szanse powodzenia niż poprzednicy. Już na oko widać, że warunki są grubo lepsze od tych, które mieli Stanisławski i Mogilnicki w grudniu 1930 r.: większe zaśnieżenie przy stosunkowo małym zalodzeniu.

Nareszcie towarzysze dają mi znak, abym szedł. Szybko przebywam kilkanaście pierwszych metrów, docieram do haka i wybijam go. Czeka mnie teraz najgorszy kawałek drogi: kilkumetrowe obniżenie się bez użycia rąk stromym trawnikiem przykrytym cienką warstwą niepewnego śniegu. Ekspozycja jest tu trochę niepokojąca, asekurację mam na tych odcinkach dolną, a co gorzej śnieg, który utrzymał już dwóch ludzi, wygląda dosyć niesolidnie. Mimo to w kilka chwil znajduję się już obok towarzysza. Ostatni odcinek był raczej przykry niż trudny.

Dalsza droga widnieje jako wznoszący się stopniowo, 60-metrowy, niezwykle efektowny trawers po zalodzonych skałach i wśród rosnącej ekspozycji. Posuwamy się nim zwolna, asekurując się przy pomocy wielkiej ilości haków, ale bez nadzwyczajnych trudności technicznych, by wreszcie o godzinie dziewiątej rano wylądować na brzegu dolnego piętra Doliny Śnieżnej. Jeszcze raz sprawdziło się utarte przekonanie, że trudności zimowej wspinaczki zależą w największej mierze od warunków śnieżnych i atmosferycznych, a dopiero na dalszym planie stoi kwestia obiektywnych (letnich) trudności terenowych. Czas naszego przejścia progu dolnego piętra Doliny Śnieżnej — niepełne 3 godziny dla trzech osób — mówi o tym najwięcej. Jedno jest niewątpliwe: zimowe wejście do Doliny Śnieżnej może być zależnie od warunków łatwiejsze albo trudniejsze, ale nigdy nie sprawi rozczarowania — jest piękne.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Przebrnęliśmy mozolnie przez śniegi dolnego piętra. Przed chwilą wśród oślepiająco białych śniegów czuliśmy tropikalny niemal żar górskiego słońca, oczy chowaliśmy za ciemne okulary, a z twarzy spływał nam kroplisty pot. Teraz jesteśmy dla odmiany w królestwie zimy. Panuje tu półmrok i mróz. Zewsząd zamykają nas, niby w klatce, skrzesane, pionowe ściany skalne. Zima porozwieszała na nich przedziwne formacje: niebieskie lodospady, śnieżne pióropusze i kolosalne sople lodu. Wyżej, ponad wszystkim jest słońce. Lodospady mienią się w nim jak tęcze. Gdy się tak stoi, niby w mroźnej studni, w kotle pod środkowym progiem Doliny Śnieżnej, możnaby przysiąc, że wyjścia zeń być nie może i jedyna droga, to głęboki żleb, którym dopiero co przyszliśmy. Jednakże wyjście jest: skromny, niepozorny kominek, ukryty gdzieś z lewej strony za załamaniem skał, wskazuje dalszy szlak. Wspinamy się nim, póki nie zatraci się w labiryncie stromych płyt i żlebków.

Odpoczywając nieco później pod ścianami Śnieżnych Turni, znów jesteśmy na słońcu. Dolina Czarna Jaworowa została głęboko w dole, a nasze obozowisko nad potokiem jest ledwie widoczne. W dolinach jest wiosna — już i lasy pachną inaczej.

Jest właśnie południe i zaczynają sunąć lawiny — wspaniałe «stauby» — jedna za drugą i coraz większe. Środkowe piętro, które właśnie mamy przeciąć linią naszych śladów, wygląda niepokojąco. Wiemy, że jest to w lecie półkolisty pas stromych, spękanych płyt. Śnieg nie trzyma się tam

podłoża wystarczająco mocno, więc może ruszyć lawina — jak ruszyła, gdyśmy o zachodzie słońca siedzieli w dolinie koło naszych namiotów. Tylko że wtedy lawina poszła z górnego piętra, niemal spod samej Lodowej Przełęczy Wyżniej. Przez wszystkie piętra zsuwała się z przerażającym sykiem, by z progu runąć z grzmotem niby kolosalny biały wodospad. Tak waliła z piętra na piętro, coraz potężniejsza i coraz wspanialsza, aż wybiegła na płaską równię Czarnej Jaworowej i tam zgasła.

Odpoczynek skończony. Wstajemy, poprawiamy węzły lin, ręce wkładamy w pętle czekanów i ruszamy w dalszą drogę. Trzeba teraz okrążyć całe środkowe piętro pod skałami górnego progu. Tak będzie najbezpieczniej. I trzeba się spieszyć!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Już od godziny grzebiemy czekanami, by wykopać platformę na nocleg. Właśnie uznaliśmy ją za skończoną. Nie przedstawia się ona imponująco, ale od biedy można na niej ustawić namiot — z tym jednak, że jeden z nas będzie na pół wisiał w powietrzu, zaufawszy podwójnej jedwabnej ściance naszego «Akara». Oczywiście szczęśliwiec ten zostanie przywiązany dodatkową liną do haka i niezależnie od tego — do obydwóch swych towarzyszy. Ja jestem przyciśnięty do ściany skalnej, do której jednym bokiem przytyka namiot [2]). Najdrobniejsze nawet poruszenie ręką lub nogą jest zupełnie wykluczone bez uprzednich pertraktacyj z towarzyszami. Gotowanie w tych warunkach staje się niczym nie łagodzoną męczarnią, podziwiam więc szczerze tego, który nam wtedy przyrządzał kolację. Nie sądzę jednak, bym kiedykolwiek mógł wybaczyć towarzyszom ów *grysik na słodko,* którym mnie poczęstowali — zaspanego do niemożliwości — gdyśmy się już zbierali nazajutrz do wymarszu.

Na wszystkie te cierpienia jest jeden sposób: odsłonić płachtę namiotu i spojrzeć w dół. Zobaczyć noc dookoła, światełka na dalekim Podhalu i światełko naszego obozu w dole, które choć odległe wydaje się nam położone tuż, niemal prostopadle pod naszymi stopami. Szczyty na tle ciemnego nieba stanowią plamę jeszcze czarniejszą.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

To już drugi dzień wyprawy. Nareszcie idę. Półtorej godziny stałem bez ruchu na stanowisku asekuracyjnym w mrocznym żlebie i wydało mi się, że nogi wmarzły mi w śnieg chyba na zawsze. Już prawie dosięgam krawędzi grzędy — za chwilę wysunę się na słońce. Stoję już obok towarzysza. Przed nami stromy i ostry koń śnieżny — krawędź grzędy. Ta grzęda to właściwy klucz naszego problemu. Wczorajsza droga była tylko powtórzeniem przejścia Stanisławskiego i Mogilnickiego — tutaj były dwie partie tatернickie, ale tylko latem. Zimą nie szedł nikt. Zajmuję stanowisko asekuracyjne i siadam na ostrym grzbiecie śnieżnej grańki. Na obie strony rozwiera się wielka ekspozycja. Słońce grzeje silnie i czuję jak grańka topnieje pode mną. Nareszcie jest mi ciepło, jednocześnie jednak ogarnia mnie niepohamowana senność. Walczę z nią, staram się skupić całą uwagę na trzymanej w rękach linie, a mimo to co chwilę przyłapuję się na niebezpiecznym «kiwnięciu» to na jedną to na drugą stronę grańki.

Krótki, ryzykowny trawers poprzez pionową ściankę śnieżną, w którą wbijaliśmy ręce aż po pachy, wyprowadził nas do miejsca, gdzie grzęda rozpłaszcza się w strome zbocze śnieżne, z którego sterczą skałki. Lawirujemy wśród nich w kierunku pn.-zach. grani Ramienia Lodowego. Jeszcze kilka długości liny wspinaczki i jesteśmy na jej krawędzi. Jest godzina

---

[2]) Biwak odbył się pod skałami pn.-wsch. grani Ramienia Lodowego.

dziesiąta przed południem. Odpoczywamy kilka minut i za chwilę obniżamy się na stronę Doliny Suchej. A na Ramieniu Lodowego rozwiązujemy się, plecaki i liny zostawiamy na szerokim siodle i niczym nie obciążeni ruszamy niemal biegiem w kierunku kopuły szczytowej Lodowego Szczytu. Jeszcze pól godziny łatwej graniówki, jeszcze kilka minut lawirowania wśród skał wierzchołka, chwila jeszcze i stajemy na szczycie. Biegniemy wzrokiem po górach. Świat jest cichy, słoneczny i biały.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Dwa dni pięliśmy się na Lodowy Szczyt z Doliny Czarnej Jaworowej. Dwa dni pokonywaliśmy 1.200 metrów wzniesienia — brnęliśmy mozolnie w głębokim śniegu, kolcami raków szukaliśmy stopni w olodzonych skałach, zmarzłymi rękami strącaliśmy śnieg w poszukiwaniu chwytów. Dwa dni paliło nas słońce lub mroziły zacienione żleby i zakamarki skalne. Wiele wspomnień pozostało mi z tych dwóch dni, wiele przeżyć i wrażeń. Ale chyba najsilniej utkwiło mi jedno: może po raz pierwszy odczułem wyraźnie, że Tatry są nie tylko trudne i urwiste, ale że mogą być także wielkie i wspaniałe — jak egzotyczne olbrzymy.

J. Wawrzyniec Żuławski

ZAKOŃCZENIE II POLSKIEJ WYPRAWY W ANDY

Z komunikatów, które ogłosiła cała prasa codzienna w pierwszych dniach kwietnia br., czytelnicy nasi dowiedzieli się o dalszych sukcesach Wyprawy w okresie, który nastąpił po zdobyciu przez nią *Cerro de los Patos* (6282 m), *Nevado de Nacimiento* (6492 m) i *Nevado Pissis* (6780) [p. poprzedni zeszyt «Taternika», str. 73 i 86]. To też na tym miejscu ograniczymy się jedynie do omówienia najważniejszych momentów tego etapu Wyprawy, którego wyniki zawierają niewątpliwie najcenniejszą zdobycz. Mamy tu na myśli oczywiście zdobycie przez naszą Wyprawę szczytu, który według wykonanego przez zdobywców pomiaru liczy około 6870 m i jest zatem prawdopodobnie drugim szczytem Ameryki: *Nevado Ojo del Salado.*

Oto jednak krótki bilans tego drugiego okresu: 21 lutego uczestnicy Wyprawy ponownie opuścili bazę główną przy Tres Quebradas i wziąwszy ze sobą zapasy słodkiej wody i paszy dla mułów, wyruszyli do źródeł Rio Salado. Tam nastąpił podział na dwie grupy i dalsze szturmy szczytowe. W rezultacie Stefan Osiecki i Witold Paryski zdobyli w dniu 24 lutego (podczas gwałtownej śnieżycy) *główny wierzchołek Nevados Tres Cruces* (6620), Paryski w dwa dni później dodał do tego jeszcze wejście na *pd. wierzchołek Nevados Tres Cruces* (6620 m), zaś Jan A. Szczepański i Justyn T. Wojsznis zdobyli w tymże dniu 26 lutego najwyższe wzniesienie masywu *Nevado Ojo del Salado* (ok. 6870 m), przekraczając poprzedniego dnia jeden z *pd.-zach. szczytów* masywu wys. ok. 6700 m. Po tych wejściach alpiniści nasi odbyli jeszcze kilka dodatkowych wywiadów topograficznych i fotograficznych, a 9 marca zwinęli bazę główną przy Tres Quebradas i przez Paso de Tres Quebradas (4780 m) przedostali się na stronę Chili. Tu jeszcze Paryski i Szczepański weszli na wulkan *Copiapó* (6080 m), po czym cała Wyprawa przedostała się przez Przełęcz Maricunga i Dolinę Paipote do miasta Copiapó, skąd wyruszyła okrężną drogą — przez Santiago de Chile — do Buenos Aires. W końcu maja uczestnicy Wyprawy znajdą się już w Polsce.

Zdaje się nie ulegać kwestii, że najpiękniejszym wyczynem Wyprawy jest zdobycie Nevado Ojo del Salado. Rzecz jasna, że barometryczny pomiar

(ok. 6870 m) uzyskany dla tego szczytu jest równie nieścisły, jak wszelkie pomiary wykonane bez przyrządów optycznych. W każdym jednak razie, gdyby w przyszłości okazało się, że pomiar ten był ścisły chociażby w granicach 50-metrowego błędu, to i tak Nevado Ojo del Salado pozostałby ponad wszelką wątpliwość drugim szczytem Ameryki — po Aconcagua (7035 m), a *przed* Cerro del Mercedario (6800 m) zdobytym w 1934 r. przez pierwszą polską wyprawę andyjską i uważanym dotąd za drugi szczyt tej części świata — i *przed* Nevado Pissis (6780 m), który jeszcze niedawno był przez obecną wyprawę zdobyty jako trzeci szczyt Ameryki. Tak czy inaczej, Ojo de Salado należy do najwyższych masywów andyjskich — tak czy inaczej, pierwsze wejścia na trzy najwyższe po Aconcagua szczyty Andów są dziś własnością polskiego alpinizmu — nie mówiąc już o wejściu z 1934 r. na samą Aconcagua.

Obecna wyprawa spełniła swe zadanie lepiej, niżbyśmy tego mogli oczekiwać: a) zwiedziła 4 wielkie masywy górskie (Ojo del Salado, Tres Cruces, Nevado Pissis i Nacimiento); b) zdobyła 11 dziewiczych szczytów 6-tysięcznych: 1) *Nevado Ojo del Salado* (ok. 6870 m ?), 2) *Nevado Pissis* (6780 m), 3) *Szczyt bez nazwy* (ok. 6700 m) w masywie Ojo del Salado, 4) *Nevado Tres Cruces I* (6620 m), 5) *Nevado Tres Cruces II* (ok. 6620 m), 6) *Nacimiento I* (6492 m), 7) *Nacimiento II* (ok. 6460 m), 8) *Nacimiento IV* (> 6300 m), 9) *Cerro de los Patos* (ok. 6280 m), 10) *Wulkan bez nazwy* (ok. 6200 m) na pd. od Nacimiento, 11) *Volcan Azufre* (lub *Copiapó*, ok. 6080 m); c) zwiedziła dla celów topograficznych cały szereg innych wyniosłości o wys. ok. 5000 m; d) wykonała szkic topograficzny obszaru ok. 3000 km^2; e) przeprowadziła pewne obserwacje i poczyniła zbiory, które zostaną przekazane do opracowania instytucjom naukowym argentyńskim i polskim; f) wykonała ok. 2000 zdjęć fotograficznych. Czynności te wypełniły 3-miesięczny okres pobytu w głębi gór, w których 70 dni spędzono na wysokości powyżej 4000 m, Na mułach przejechano przeszło 1500 km; obliczenie drogi przebytej na własnych nogach byłoby oczywiście bardziej skomplikowane. Najwybitniejszą i najtrwalszą zdobyczą Wyprawy jest jednak niewątpliwie poznanie rozległego, zupełnie dotąd nieznanego obszaru i dorzucenie tym samym nowego udziału Polaków do dzieła poznawania olbrzymich przestrzenią i wybitnych wysokością gór egzotycznych.

Imieniem wszystkich polskich taterników i alpinistów składamy Wyprawie gratulacje — równie serdeczne jak i zasłużone.

REDAKCJA

MATERIAŁY DO HISTORII TATERNICTWA

XXVIII. PIERWSZE WEJŚCIE NA ŚNIEŻNY SZCZYT Z DOL. ŚNIEŻNEJ

W dniu 13 sierpnia 1927 r. M. ŚWIERZ, A. FERENS, Z. MIRTYŃSKI i R. NAŁĘCKI dokonali I wejścia z Dol. Śnieżnej wprost na Śnieżny Szczyt (p. «Tat.» XII, 16; XVI, 150), dr ŚWIERZ jednakże nie pozostawił opisu tej drogi. Stąd różne hipotezy co do jej kierunku. Należy nadmienić, że W. STANISŁAWSKI był skłonny przypisywać partii dr ŚWIERZA przybycie w całej długości płytkiego koryta o zielonkawych skałach, które biegnie ku pn. grani Śnieżnego Szczytu w przedłużeniu l. ramienia żlebku ciągnącego się z górnego piętra Dol. Śnieżnej w kierunku Śnieżnego Szczytu (p. rys. na str. 123). Koryto to wybiega na siodełko pod Śnieżnym Zwornikiem i przedstawia na pewno najłatwiejszy (najwyżej dość trudny) sposób wydostania się z Dol. Śnieżnej na grań Śnieżnego szczytu. Znając jednak określenia dra ŚWIERZA, trudno przyjąć, że mógłby on wejście na grań w tak dużej odległości od szczytu określić jako wejście *pn.-zach. ścianą* («Tat.» XII, 17). Pozostają zatem dwie dalsze ewentualności szlaku z 1927 r.: albo droga zbliżona do drogi W. STANISŁAWSKIEGO i tow. z 1933 r. (p. zeszyt niniejszy, str. 121), albo też szlak mniej więcej identyczny z drogą

znalezioną w 1935 r. przez J. Orenburga i P. Vogla (p. «Tat.» XX, 57). Pierwsza ewentualność jest prawie wykluczona z dwóch przyczyn: po pierwsze dr Świerz miał wówczas za sobą aż trzech towarzyszy (spowodowało to zresztą biwak i zejście do Dol. Czarnej Jaworowej dopiero nazajutrz), po drugie zupełna dziewiczość wówczas wszystkich urwisk (z wyjątkiem Lodowej Przełęczy Wyżniej) dokoła Dol. Śnieżnej stawiała pojęcie *problemu* w kategorii *klasycznego* zadania znalezienia najłatwiejszej i najprostszej zarazem drogi na szczyt. Ewentualność druga, to podejście wzmianowanym wyżej korytem (po opuszczeniu drogi nr 1026 Przew. J. Ch. i M. Ś.) kilkadziesiąt m i skierowanie się wprost ku wierzchołkowi systemem równoległych grzęd, rynien i kominków, a zatem mniej więcej tak, jak to uczynili Orenburg i Vogel. Teren jest tu miejscami dość trudny i nie przedstawia się «groźnie», a że wskazuje prosty szlak ku wierchołkowi, daje największy procent prawdopodobieństwa, iż nim właśnie wiodła droga dr Świerza i tow. z 1927 r.

Towarzysze dr Świerza z omawianego wejścia szybko zakończyli swe taternictwo i istnieje b. znikome prawdopodobieństwo, aby po 10 latach można było zdobyć od nich jakieś bliższe szczegóły terenowe drogi. Chociaż więc konkluzja niniejszego artykułu jest jasna, to jednak nie należy zapominać, że stanowi ona tylko przypuszczenie, jakkolwiek przypuszczenie — powtarzam — kryjące największy procent prawdopodobieństwa. *Z. D.*

Z TATR

Sprostowania i uzupełnienia kroniki zimowej 1935/36 r. (c. d.). (P. «Tat.» XXI, 15—16, 87—88).

Żabi Mnich. I w. zim. pn. granią (p. «Tat.» XXI, 87). W wejściu tym Š. Zamkovský nie brał udziału.

Młynarz («Tat.» XXI, 87). Informacja o I w. zim. wsch. granią jest mylna.

Klimkowa Przełęcz. II prz. zim. (z Dol. Dzikiej do Doliny Pięciu Stawów Spiskich): S. K. Zaremba, 31 grudnia.

Poślednia Turnia. I w. zim. (p. «Tat.» XXI, 16); *powinno być:* Poślednia Przełączka. I w. zim. z Dol. Dzikiej. — Poślednia Turnia. I w. zim. (od Pośledniej Przełączki i pd. żebrem): S. K. Zaremba, 29 marca.

Dolina Jastrzębia. I w. zim. wprost przez próg (po wodospadach): Z. Kuleszyna, S. Luxemburg i S. K. Zaremba, 27 marca.

Modra Ławka. I prz. zim. (p. «Tat.» XXI, 16) miało miejsce 27 marca.

Wejścia zimowe na Czarny Szczyt stały się w ostatnich latach tak częste, że niepodobna już ustalić ich kolejności. Dodawszy do wejść zanotowanych w «Tat.» XIX, 25, jeszcze VII w. zim. (S. K. Zaremba, 7 kwietnia 1934 r.) musimy więc stwierdzić zupełną mylność numeracji uwidocznionej w «Tat.» XIX, 208 i XXI, 16, 88.

Kronika letnia 1936 r.

[Ze względu na powolność z jaką napływały do nas dane o wybitniejszych powtórzeniach z ub. lata, dwukrotnie już odkładaliśmy ogłoszenie poniższej kroniki, która i w tej formie jest jeszcze niekompletna. Raz jeszcze zwracamy się do naszych czytelników z usilną prośbą o nadsyłanie redakcji ewentualnych sprostowań i uzupełnień, które zamieniliśmy w jednym z następnych zeszytów].

Zamarła Turnia. Wejścia pd. ścianą: K. Mrózek, W. Gosławski, K. Kulczycki i W. Stachnik oraz (częściowo samotnie) S. Motyka, 9 sierpnia [kurs tatern. K.W.P.T.T. dla zaawansowanych]; J. Blum i D. Milechman, 15 sierpnia; Z. Kuleszyna i T. Pawłowski, 9 września; poza tym (kilkakrotnie) K. Mrózek z różnymi tow. — II w. pd.-wsch. ścianą: W. Gosławski, S. Motyka i K. Mrózek w sierpniu. — Kozi Wierch. W. pn. ścianą: S. Groński i J. K. Petecki, 29 czerwca. Mnich. V w. pn.-wsch. ścianą: Z. Kuleszyna, W. Paryski i T. Pawłowski, 19 września. — Żabi Koń. XIII w. pn. ścianą: inż. R. Grabowski i D. Milechman, 22 sierpnia — Żabi Szczyt Wyżni. III w. pn.-wsch. ścianą: T. i W. Orłowscy, 25 lipca. — I (?) prz. wsch. grani w wejściu: Z. Kuleszyna, M. Łaźniewski, W. Skut i A. Szymański, 18 sierpnia. — Nawiesista Turnia. W. pn. granią; — Młynarz. W. wsch. granią (drogą nr 515 Przew. J. Ch. i M. Ś.): Ruth Hale, W. Orłowski i W. Paryski, 1 września. — Galeria Gankowa. W. pn. ścianą: Z. Kuleszyna, J. Blum, D. Milechman i M. Zajączkowski, 28 lipca. — Zasłonista Turnia. III w. pn. ścianą: K. Mrózek i P. Vogel z towarzyszką, w lipcu. — Batyżowiecki Szczyt. W. pd. ścianą: A. Schmidt z M. Nitschem, 29 maja. — Zadni Gierlach. W. pn.-zach. ścianą: R. Drojecka, Z. Kuleszyna, J. Blum i M. Łaźniewski, 5 sierpnia. — Gierlach. II w. wsch. ścianą wprost na wierzchołek: F. Dobšik i Z. Vlk, w lipcu. — Mały Gierlach. II całkowite prz. pd.-zach. grani: Orla i L. Gorscy, 18 lipca. —

Dzika Turnia. II w. pn.-wsch. ścianą: I. Vsetecková i Š. Zamkovský, 27 lipca. — Świstowy Szczyt — Świstowe Turnie. Całkowite prz. grani po Turnię nad Kolebą: Z. Kuleszyna i T. Pawłowski, 26 września. — Świtowy Róg. Próba I w. pn. ścianą: J. K. Petecki, M. Zajączkowski i J. W. Żuławski, 6 lipca. — Mały Lodowy Szczyt. III w. pd. zach. żebrem: J. Bezrouk i F. V. Kroutil, 16 września. — Wejścia pd. ścianą: R. Kynčl i tow., 16 września; R. Glatz i tow., 20 września; Z. Kuleszyna i T. Pawłowski (II w. drogą S. Motyki i J. Sawickiego), 24 września; poza tym M. Nitsch z tow. — Spąga. III w. wprost pn.-zach. granią: Z. Kuleszyna i T. Pawłowski, 22 września. — Żółty Szczyt. Prz. graniami od Spągi: ci sami, tegoż dnia. — Sobkowa Grań. III prz.: F. Larisch i J. A. Szczepański, 10 maja. — Lodowa Przełęcz Wyżnia. XIV i XV w. od pn.-zach.: J. Blum i D. Milechman, 10 sierpnia; Cz. Bajer, K. Grabski i S. Szelągowski, 19 sierpnia. — Łomnica. Wejścia zach. ścianą: P. Krupinský i W. Spitzkopf, 19 lipca; P. Kégel, T. Krystek, J. Kučera i M. Nitsch, w sierpniu. — Czarny Szczyt. Wejścia pd. ścianą: M. Nitsch i A. Schmidt, 24 maja, oraz parę innych przejść.

ITINERARIA

Giewont. III wejście zimowe na Szczerbę wprost od pn. (z Dol. Strążyskiej). — Wejście zimowe na «długi wierzchołek» i I zejście zimowe z tegoż ku pd. wsch. S. Groński i Z. Korosadowicz dnia 7 marca 1937 r.

Wejścia dokonano w dobrych warunkach terenowych (twardy, dobrze trzymający śnieg), w mglistej pogodzie. Trudności w wejściu na ogół niewielkie, największe już pod samą granią. Wejście na «długi wierzchołek» odbyło się normalną drogą, natomiast *zejście* początkowo wsch. granią tworzącą niezwykle ostre konie śnieżne, następnie zaś wąziutkim, w lecie prawdopodobnie poderwanym żlebkiem wcinającym się w mur skalny, jakim wsch. grań Giewontu opada ku południowi.

Stanisław Groński Zbigniew Korosadowicz

Kościelec. I wejście zimowe pn.-wsch. grzędą. Z. Korosadowicz i W. Stachnik, dnia 26 marca 1937 r.

Horarium wyprawy: Zakopane 4ʰ; Hala Gąsienicowa 6ʰ30′; wejście w ścianę 8ʰ; wierzchołek 15ʰ30′; Hala Gąsienicowa 17ʰ20′; Zakopane 19ʰ30′.

Wejścia dokonano w zasadzie drogą nr 53 Przew. J. Ch. i M. Ś., omijając górny uskok grzędy wariantem. (Wariant ten, nie pokrywający się z wariantem opisanym w przewodniku, nasunąłby w lecie — ze względu na płytowe formacje — prawdopodobnie znaczne trudności). *Zejście* zwykłą drogą na Karb.

Warunki terenowe: Wejście odbyło się po okresie odwilży i po znacznym opadzie śnieżnym, wskutek czego teren pokryty był obficie śniegiem tworzącym niezupełnie zespoloną warstwę na twardym, miejscami zlodowaciałym, miejscami w postaci łamiącej się szreni, podłożu. W partiach płytowych duża skłonność do obsuwania się śniegu w postaci desek. (Na niebezpieczeństwo to musieliśmy zwracać uwagę szczególnie podczas zejścia, w czasie którego po pn. zboczu Kościelca zsunęło się parę takich desek). Na ogół jednak rodzaj śniegu pozwalał na dość szybkie posuwanie się ku górze. Zalodzenie skał małe.

Warunki atmosferyczne: Pogoda do południa b. piękna, słoneczna; po południu zerwał się b. silny wicher, który miotał po ścianie tumanami pyłu śnieżnego i powodował ustawiczne pyłowe lawinki, co oczywiście utrudniało i unieprzyjemniało wspinaczkę.

Zbigniew Korosadowicz

Zachodnie Żelazne Wrota. I wejście zimowe pn. żlebem i I zejście zimowe ku wsch. Z. Korosadowicz, dnia 8 stycznia 1937 r.

Horarium wyprawy: Roztoka 4ʰ; Polana pod Wysoką 5ʰ10′; Zielony Staw w Dol. Kaczej 6ʰ; u stóp pn. żlebu przełęczy 6ʰ45′; pod progiem w żlebie 9ʰ30′; powyżej progu 13ʰ; przełęcz 13ʰ20′; taras u podnóża szczytowych ścian środkowego wierzchołka Śnieżnej Kopy 13ʰ40′; górne piętro Dol. Kaczej 14ʰ20′; Zielony Staw w Dol. Kaczej 15ʰ10′; Polana pod Wysoką 15ʰ40′; Roztoka 16ʰ30′.

Wejścia dokonano drogą opisaną w «Taterniku» XVI, 65, przechodząc przez próg żlebu w sposób w zasadzie zgodny z cytowanym opisem — *zejście* odbyło się drogą nr 605 Przew. J. Ch. i M. Ś.

Warunki terenowe: Na podejściu śnieg dość głęboki, w dolnej części żlebu warunki śniegowe znakomite: śnieg twardy, pozwalający na szybkie posuwanie się w górę. Zerwa żlebu pokryta w zupełności lodem i zlodowaciałym śniegiem. Trudności pokonania progu, w połączeniu z warunkami atmosferycznymi, bardzo wiel-

kie, zwłaszcza w górnej jego części. W drodze powrotnej warunki śniegowe na ogół dobre, jednak śnieg b. niepewny na skutek obfitego opadu śnieżnego w ciągu dnia.

Warunki atmosferyczne: Cały dzień mglisty. Temperatura nieco poniżej 0°. W godzinach porannych drobniutki opad śnieżny wzmagający się stopniowo coraz bardziej; od ok. 10^h sypał bez przerwy b. gęsty śnieg. Wskutek tego zaczęły spadać początkowo małe, a potem coraz większe lawiny pyłowe tak, że większa część wspinaczki na progu, wejście na przełęcz i zejście odbywało się w b. niebezpiecznych warunkach. W zejściu dwukrotnie spadłem po kilkadziesiąt m z lawiną: raz w żlebie biegnącym z tarasu u podnóża szczytowych ścian środkowego wierzchołka Śnieżnej Kopy ku górnemu piętru Dol. Kaczej, drugi raz w żlebie spadającym z górnego piętra doliny ku Zielonemu Stawowi. W obu wypadkach nie odniosłem żadnych prawie obrażeń, z wyjątkiem ogólnego «potarmoszenia».

ZBIGNIEW KOROSADOWICZ

Wielicki Szczyt. I wejście zimowe pn.-zach. ścianą. S. GROŃSKI i Z. KOROSADOWICZ, dnia 1 lutego 1937 r.

Horarium wyprawy: Roztoka $4^h15'$; Polana pod Wysoką $5^h45'$; Dol. Kacza $7^h30'$; Dol. Litworowa (staw) $9^h30'$; u wejścia w ścianę $10^h35'$; siodełko w pn.-zach. grani $15^h15'$; wierzchołek $16^h05'$; Dol. Litworowa (staw) $17^h05'$; Roztoka $18^h55'$.

Wejścia dokonano początkowo drogą opisaną w «Taterniku» XII, 38, osiągając pod koniec śnieżnymi zachodami i żlebem pn.-zach. grań Wielickiego Szczytu w odległości ok. 40 m poniżej wierzchołka, skąd żlebem w sąsiedztwie pn.-zach. grani i ostatnich kilka m wsch. granią na wierzchołek. *Zejście* ze szczytu odbyło się drogą pokrywającą się mniej więcej z drogą nr 722 PRZEW. J. CH. i M. Ś. z tym, że górne części grani ominięto przez zejście szerokim i wygodnym żlebkiem po wsch. stronie grani.

Warunki terenowe w czasie wyprawy były średnie, ośnieżenie na ogół duże, przy czym śnieg b. głęboki i puszysty, wymagający ogromnie mozolnego kopania się; w partiach skalnych śnieg płytszy i dobry, lodu stosunkowo niewiele.

Warunki atmosferyczne: Pogoda, prawie przez cały dzień dość dobra i lekko mroźna, pogorszyła się gwałtownie pod wieczór, jednak już wtedy, gdy wyprawa dobiegała końca.

STANISŁAW GROŃSKI ZBIGNIEW KOROSADOWICZ

Štyrbna Przełęcz. I wejście zimowe i I wejście w ogóle od pn.-wsch. oraz I zejście zimowe ku pn.-wsch. B. CHWAŚCIŃSKI, W. STANISŁAWSKI i W. OSTROWSKI, dnia 28 grudnia 1931 r.

27. XII. Łysa Polana 14^h; Jaworzyna Spiska $14^h50'$; Gałajdowa Polana $15^h25'$.

28. XII. Gałajdowa Polana $1^h50'$; mostek (wyżni) na potoku w Dol. Jaworowej u wylotu Dol. Czarnej Jaworowej $3^h20'$; Czarny Staw Jaworowy $5^h30'$; górny próg Dol. Czarnej Jaworowej $8^h20'$; (odpoczynek $8^h20'$ — $8^h50'$, z podejściem pod ściany Śnieżnych Turni); u wylotu żlebu ze Štyrbnej Przełęczy 9^h; Štyrbna Przełęcz $14^h30'$; po zejściu, u wylotu żlebu ze Štyrbnej Przełęczy $18^h10'$; miejsce noclegu w pobliżu górnej granicy lasu nad Potokiem Czarnym Jaworowym $21^h10'$.

29. XII. Dol. Czarna Jaworowa 11^h; Łysa Polana 14^h.

Wyprawa była zamierzona na szerszą skalę. Wejście na Štyrbną Przełęcz miało być wstępem na grań Śnieżnych Turni i do środkowego piętra Dol. Śnieżnej (przez Przełęcz Ścienki), skąd na pn.-zach. ścianę Śnieżnego Szczytu itd.

Podejście aż do górnego progu Dol. Czarnej Jaworowej na nartach (B. CHWAŚCIŃSKI na karplach) b. uciążliwe i długie. Z progu już nieco twardszymi śniegami do wylotu żlebu ze Štyrbnej Przełęczy. Marsz na karplach nadweręża plan wyprawy pod względem czasu, stajemy u wylotu żlebu o 2—2½ godz. później niż przewidywaliśmy. Zespół 3 taterników na wielkiej wyprawie zimowej okazuje się również niedogodny ze względu na czas; najlepiej świadczy o tym itinerarium: wejście 300-metrowym żlebem z trudnościami na przestrzeni ok. 20 m zajęło 5½ godz., co nawet przy uwzględnieniu niepomyślnych przypadków w czasie wspinania się jest czasem zbyt dużym.

Po dobrym śniegu do stóp pierwszego progu wysokiego ok. 15 m. Przejście po lodzie trudne lub nawet b. trudne. Pierwszy przechodzi B. CHWAŚCIŃSKI (prowadzący całą drogę i schodzący ostatni). Drugi W. OSTROWSKI (łamie czekan). Chwilowe osłabienie u W. STANISŁAWSKIEGO — spowodowane prowadzeniem niemal całego podejścia — mija, lecz wykonanie całości planu staje się niemożliwe z powodu utraty jednego czekana. Postanawiamy mimo to osiągnąć Štyrbną Przełęcz. Ponad progiem przejście łatwe po dobrym, choć b. stromym śniegu aż w pobliże siodła przełęczy. Stąd po głębokim i usuwającym się śniegu, pod koniec przez b. trudną ściankę, która niemal zupełnie obnażyła się ze śniegu i przez mały nawis — na przełęcz.

Zejście odbyło się tą samą drogą ze względu na to, że przedstawiała ona stosunkowo najłatwiejszy szlak w tej części masywu Śnieżnych Turni. Z siodła przełęczy zjazd na haku (W. Ostrowski łamie młotek) 30 m, po czym po śniegu nad dolny próg żlebu. Po mozolnych poszukiwaniach zostaje wbity hak, który gnie się pod ręką. W. Ostrowski i W. Stanisławski zjeżdżają na czekanach, B. Chwaściński na owym haku (nadzwyczaj ryzykownie). Zejście przez ów dolny próg i dalszą część żlebu odbywało się w nocy. Dalszy ciąg zejścia aż do granicy lasu tylko pod koniec na nartach, a w reszcie nadzwyczaj uciążliwie piechotą po zapadającym się śniegu. Na dolnym progu zostają dwie liny. W całości wyprawa ciężka i b. piękna, choć obfitująca w przykre niespodzianki. Straty ekwipunku (2 liny, czekan, młotek, 2 haki) tłumaczą się tylko fatalnym zbiegiem okoliczności. Pogoda niemal bezchmurna i stosunkowo ciepło, lecz wiatr czasami b. silny. Temperatury: *27. XII*: 14h +2° C; 15h25′ +0·5°. *28. XII*: 1h50′ −2°; 3h20′ −2°; 8h20′ −2°; 18h10′ −7°. *29. XII:* niewiele poniżej 0°. Wiesław Stanisławski

SKALNE DROGI

Ogłaszając poniżej po raz pierwszy opisy nowych dróg w masywie Śnieżnych Turni i Śnieżnego Szczytu (p. mapka w «Tat.» XX, 47) — wyszukanych głównie przez Wiesława Stanisławskiego i tow. — podkreślamy, że po «pionierskich» drogach podanych w Przew. J. Ch. i M. Ś., a potem pierwszych trudnych szlakach opisanych w «Taterniku» i w zesz. 1 «Nowych Dróg» — zamieszczone niżej opisy, wraz z uwagami zawartymi w «Materiałach do historii taternictwa» (p. str. 117/118), stanowią dopełnienie i zamknięcie całego dotychczasowego letniego dorobku taternickiego w tym przepięknym, dzikim i ze wszech miar ciekawym zakątku Tatr. Red.

Lodowa Przełęcz Wyżnia. I wejście na najniższe zagłębienie wprost od pn.-zach. J. Hryniewiecki, W. Stanisławski i W. Wojnar, dnia 28 lipca 1933 r. (p. rys. na str. 123).

Drogą nr 1026 Przew. J. Ch. i M. Ś. do piarżystego kotła, powyżej którego ściany przerzyna kilka rys, skąd pierwszym skalistym żlebkiem, jaki odchyla się w l., w górę po pięknej skale. W pobliżu przełęczy płaskim terenem pod ściankę grani, przez którą wprost na przełęcz (45 min.)[1]). Droga dość trudna.

Lodowa Przełęcz Wyżnia. Wariant w górnych partiach drogi od pn.-zach. J. Orenburg i J. Pierzchała, dnia 6 sierpnia 1933 r.

Drogą nr 1026 Przew. J. Ch. i M. Ś. do piarżystego kotła, powyżej którego ściany przerzyna kilka rys. Z niego skośnie w pr. w górę do płytowej rysy położonej jeszcze bardziej na pr. niż rysa, którą wiedzie droga nr 1026. Wspomnianą płytową rysą w górę na wielką, zielonkawo zabarwioną płytę, na której łączymy się z drogą nr 1026. Wariant trudny.

Śnieżny Szczyt. I wejście pn.-zach. ścianą. J. Hryniewiecki, W. Stanisławski i W. Wojnar, dnia 28 lipca 1933 r.[2]) (p. rys. na str. 123).

Drogą nr 1026 Przew. J. Ch. i M. Ś. do miejsca *(1)*, gdzie pr. odnoga żlebku ciągnącego się z górnego piętra Dol. Śnieżnej w kierunku Śnieżnego Szczytu, zagina się łukiem w pr., w stronę Lodowej Przełęczy Wyżniej. Piętrzącą się powyżej — i oboma ramionami wzmiankowanego żlebu ujętą od dołu — właściwą pn.-zach. ścianę Śnieżnego Szczytu przecina lekkim ukosem w l. ku górze biegnąca rysa, dobrze widoczna już znad Czarnego Stawu Jaworowego. Płytowymi skałami wprost w górę aż do platformy w pr. części ściany, gdzie owa rysa zaczyna się. Rysą w górę, po 15 m na stopień, powyżej którego rysa przewiesza się. Pokonawszy przewieszkę, rysą dalej ok. 20 m (częściowo b. trudno), po czym w l. na wąski gzyms. Stąd w górę z lekkim odchyleniem w pr. systemem półeczek, ścianek i bloków (trudno) wprost na wierzchołek (z górnego piętra Dol. Śnieżnej 3 godz.). Droga b. trudna, niezwykle piękna i interesująca.

Siwa Przełęcz. I wejście od pd.-zach. (z górnego piętra Dol. Śnieżnej). W. Stanisławski, dnia 28 lipca 1933 r. (p. rys. na str. 123).

Z górnego piętra Dol. Śnieżnej zachodem wiodącym na Ştyrbną Przełęcz, a potem pd.-zach. ścianą Wielkiej Śnieżnej Turni (p. niżej) do miejsca *(6)*, w którym oddziela się od niej wariant wywodzący na pn. zach. grań Wielkiej Śnieżnej Turni. Stąd w pr. w skos ku górze, gdzieniegdzie wprost w górę, systemem pochyłych płytowych platform z trawniczkami, trzymając się tuż u podnóża czarnych pd.-zach. urwisk pd.-wsch. grani Wielkiej Śnieżnej Turni. Tam, gdzie ściany te wysuwają rodzaj ostrogi skalnej, trawers po płytowych skałach w pr. i dalej w górę z odchyleniem w pr. na przełęcz (z zachodu 1½ godz.). Droga trudna.

[1]) Czas ten wydaje się nieco za krótki.

[2]) «Tat.» XX, 57, przyp. [1]) — mylnie zanotował, jakoby uczestnicy powyższego wejścia nie pozostawili opisu swej drogi.

Siwa Przełęcz. I zejście ku pd. (na górne piętro Dol. Śnieżnej). W. Stanisławski, dnia 28 lipca 1933 r. (p. rys. na str. 123).

Ze względu na fragmentaryczność notatek W. Stanisławskiego dotyczacych tej drogi, nie jesteśmy w możności podać jej ścisłego opisu. Wiadomo o niej jednak, że z przełęczy wiedzie zachodem (3) (częściowo piarżystym), który przecina zach. urwiska pn. grani Śnieżnego Szczytu ok. 100 m powyżej zachodu (5) wiodącego z górnego piętra Dol. Śnieżnej na Śtyrbną Przełęcz. Początkowo droga ta przekracza (opuściwszy się rodzajem żlebku) wyraźny piarżysty kocioł (4), od którego trzeba się wznieść ku dalszej części zachodu. W dalszym ciągu teren jest dostępny prawie wszędzie i pozwala na wygodne osiągnięcie drogi nr 1026 Przew. J. Ch. i M. ... poniżej miejsca (1), gdzie skręca ona ku żlebkowi wiodącemu ku Lodowej Przełęczy Wyżniej (½ godz.). Droga nieco trudna(?).

Wielka Śnieżna Turnia. I wejście pd.-zach. ścianą. H. W. Mogilnicki, W. Stanisławski i W. Wojnar, dnia 27 lipca 1933 r. (p. rys. na str. 123).

Właściwa pd.-zach. ściana piętrzy się ponad szeroki zachodem (5) wiodącym z górnego piętra Dol. Śnieżnej na Śtyrbną Przełęcz. Z miejsca położonego na owym zachodzie mniej więcej w linii spadku wierzchołka Wielkiej Śnieżnej Turni, w górę skałami na l. od rynny stanowiącej dolne przedłużenie depresji, która spada z przełączki położonej bezpośrednio na pd.-wsch. od wierzchołka. Skałami tymi przez ścianki, bloki i liczne płasienki wprost w górę aż do najwyższego tarasu (6) położonego pod litym, przewieszonym urwiskiem.

[Z pr. brzegu tarasu rodzajem komina między ścianą a wielkimi blokami w górę po 40 m można osiągnąć pn.-zach. gran (20 min.). Droga dość trudna].

Z tarasu w skos ku górze do początku rysy, która spada z przełączki położonej na pd.-wsch. od wierzchołka. Skałami na pr. od niej (trudno) na trawiaste kępki wśród płyt. Stąd w l. przez potrzaskane płyty, potem rysą między blokiem a ścianą. Z wierzchołka bloku 2 m w dół na płytowe stopnie, z których 2 m w górę i przez b. stromą, eksponowaną płytę trawers 4 m w l. (b. trudno) na łatwe, piargiem przysypane stopnie. Nimi w l. ku górze do początku rysy ciągnącej się między żebrami, na których znaczą się białe obrywy. Pionową rysą w gorę (trudno), po 30 m na omszałą platformę. Z niej dalej wprost w górę przez wielkie bloki, między którymi ciągnie się dalszy ciąg rysy, po 20 m na pn.-zach. grań w odległości 10 m od wierzchołka (od zachodu 2 godz.).

Droga b. trudna i b. eksponowana, należąca do najpiękniejszych przejść tatrzańskich.

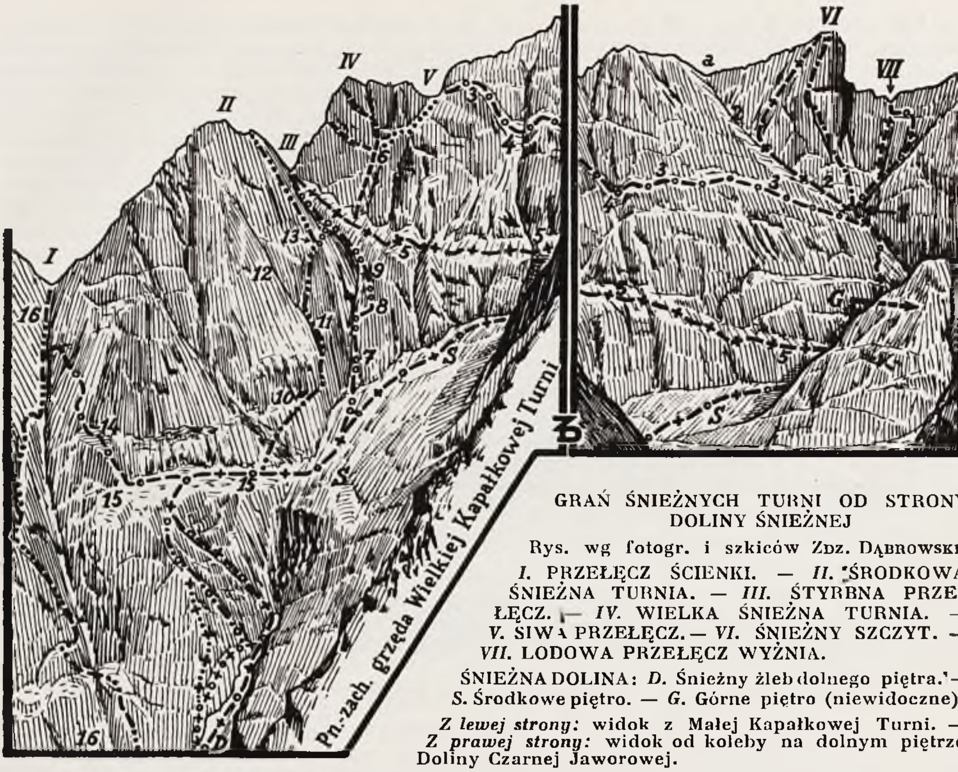
Śtyrbna Przełęcz. I wejście od pd.-zach. (ze środkowego piętra Dol. Śnieżnej). W. Stanisławski i A. Zalewski, dnia 28 czerwca 1931 r. (p. rys. na str. 123).

Ze środkowego piętra Dol. Śnieżnej drogą wiodącą od pd.-zach. na Środkową Śnieżną Turnię (p. niżej) do miejsca (13.) gdzie droga ta osiąga (przy wygodnej platformie) krawędź od pd.-zach. żebra i odtąd posuwa się jego krawędzią (2½ godz.). Stąd w pr. trawiastą półką, a potem skalistym gzymsem i wreszcie skałkami i trawkami cały czas w pr., na piarżyste dno żlebu spadającego ze Śtyrbnej Przełęczy na środkowe piętro Dol. Śnieżnej. Żlebem tym w kilka chwil na przełęcz (15 min.).

Droga częściowo trudna i eksponowana, krajobrazowo wspaniała, mająca znaczenie wtedy, gdy żleb spadający z przełęczy ku pd.-zach. jest zaśnieżony.

Śtyrbna Przełęcz. I wejście wprost pd.-zach. żlebem (ze środkowego piętra Dol. Śnieżnej). H. W. Mogilnicki, W. Stanisławski i W. Wojnar, dnia 27 lipca 1933 r. (p. rys. na str. 123).

Ze Śtyrbnej Przełęczy spada ku pd.-zach., na środkowe piętro Dol. Śnieżnej, żleb — w górnej części względnie mało stromy, w dolnej zaś urywający się systemem białawych, wymytych rynien. Ze wsch. skraju środkowego piętra Dol. Śnieżnej do wylotu owego żlebu i rynienką (7), jaką tworzy tu żleb, po skałkach w górę do dobrej platformy, powyżej której teren się spiętrza. Stąd l. rysą w górę i ominąwszy wielki blok po pr. stronie, na platformę nad nim. Z niej szerokim dnem rynny w górę do miejsca, gdzie przekształca się ona w rysę biegnącą wprost w górę. Stąd poziomo w pr. w ekspozycji (dość trudno) na dalsze płytowe stopnie (8) i z nich w górę rodzajem rysy na dużą piarżystą platformę u początku (9) szerokiej górnej części żlebu wiodącego na Śtyrbną Przełęcz. Żlebem w górę po blokach i skałkach pod mały próg. Z jego l. strony w górę i trawersem w pr., po czym dnem żlebu — mającego charakter najpierw skalistej, a potem piarżystej rynny — na przełęcz (1½). Droga dość trudna.



GRAŃ ŚNIEŻNYCH TURNI OD STRONY DOLINY ŚNIEŻNEJ

Rys. wg fotogr. i szkiców Zdz. Dąbrowski.

I. PRZEŁĘCZ ŚCIENKI. — *II.* ŚRODKOWA ŚNIEŻNA TURNIA. — *III.* ŚTYRBNA PRZEŁĘCZ. — *IV.* WIELKA ŚNIEŻNA TURNIA. — *V.* SIWA PRZEŁĘCZ. — *VI.* ŚNIEŻNY SZCZYT. — *VII.* LODOWA PRZEŁĘCZ WYŻNIA.

ŚNIEŻNA DOLINA: *D.* Śnieżny żleb dolnego piętra. — *S.* Środkowe piętro. — *G.* Górne piętro (niewidoczne).

Z lewej strony: widok z Małej Kapałkowej Turni. — *Z prawej strony:* widok od koleby na dolnym piętrze Doliny Czarnej Jaworowej.

Drogi przez Dolinę Śnieżną: o — + — nr 1026 Przew. J. Ch. i M. Ś.; *warianty na powyższej drodze* (opisy: «Tat.» XX, 46): + o + o + wariant 1, —·o·—·o· wariant 2, ··+··+ wariant 3. — *Drogi na Lodową Przełęcz Wyżnią:* o — + — nr 1026 Przew. J. Ch. i M. Ś., + + + + wprost na najniższe zagłębienie. — *Drogi na Śnieżny Szczyt:* ·—·— pn.-zach. ścianą, + — — + — — od pn.-zach. (opis: «Tat.» XX, 57). — *Drogi na Siwą Przełęcz:* ····· od pd.-zach., o — o — zejście ku pd. — *Droga na Wielką Śnieżną Turnię:* — — — — pd.-zach. ścianą (z wariantem). — *Drogi na Śtyrbną Przełęcz:* o o o o o od pd.-zach., o o — o o — wprost pd.-zach. żlebem, + — + — z górnego piętra Doliny Śnieżnej. — *Droga na Środkową Śnieżną Turnię:* ··—··— od pd.-zach. — *Drogi na Przełęcz Ścienki:* ··— — ··— — z dolnego piętra Doliny Śnieżnej (opis: «Nowe Drogi», zesz. 1), o — — o — — zejście na środkowe piętro Dol. Śnieżnej.

Śtyrbna Przełęcz. II wejście (a I wejście w lecie) od pn.-wsch. (z górnego piętra Dol. Czarnej Jaworowej)[3]). J. Hryniewiecki, W. Stanisławski i W. Wojnar, dnia 28 lipca 1933 r.

Z Kotlinki pod Śnieżną Przełęczą do wylotu stromego żlebu, który spada ku pn. ze Śtyrbnej Przełęczy i tworzy w dolnej części 2 urwiste progi. Żlebem do I progu, ponad który z pr. strony i dalej żlebem przez pr. ściankę II progu do stromej rynny, w jaką przekształca się nasz żleb. Przez parę zaklinowanych w nim głazów wprost na przełęcz ($1^1/_2$ godz.). Droga dość trudna.

Śtyrbna Przełęcz. I zejście ku pd. (na górne piętro Dol. Śnieżnej). J. Hryniewiecki, W. Stanisławski i W. Wojnar, dnia 28 lipca 1933 r. (p. rys. na str. 123).

Z przełęczy w dół, ponad l. orogr. stroną żlebu spadającego nad środkowe piętro Dol. Śnieżnej, na piarżysto-trawiasty zachód (5) ciągnący się od Śtyrbnej Przełęczy ku górnemu piętru Dol. Śnieżnej. Zachodem tym początkowo w dół, następnie nieco w górę. Zachód zwęża się i staje się skalisty. Kruchym kominkiem w górę (nieco trudno) na dalszy ciąg, tutaj piarżysto-skalistego zachodu i nim na górne piętro Dol. Śnieżnej ($^1/_2$ godz.). Droga nieco trudna.

Środkowa Śnieżna Turnia. I wejście od pd.-zach. W. Stanisławski i A. Zalewski, dnia 28 czerwca 1931 r. (p. rys. na str. 123).

Z dolnego brzegu środkowego piętra Dol. Śnieżnej pod skały pd.-zach. ściany Środkowej Śnieżnej Turni i popod nimi w pr. Tam, gdzie należałoby — idąc drogą

[3]) Por. «Itineraria» w bieżącym zeszycie, str. 120.

nr 1026 Przew. J. Ch. i M. Ś. — zejść na śniegi środkowego piętra doliny, na skały pd.-zach. ściany i nimi w pr. w skos ku górze aż do olbrzymiej, czarnej, już z dala dobrze widocznej nyży (*10*). Od jej wylotu kilkanaście m w pr. i w górę, a potem znów w skos w pr. aż w pobliże słabo tu wyodrębniającego się pd.-zach. żebra Śnieżnej Turni, oddzielającego pd.-zach. ścianę od żlebu, który spada ze Styrbnej Przełęczy ku pd.-zach. Na l. od owego żebra ciągnie się wybitna, głęboka skalista rynna (*11*) przekształcająca się wyżej w czarny komin (*12*), który wrzyna się w spaszty właściwego urwiska pd.-zach. ściany. Rynną tą w górę aż niemal pod owe urwisko (skały ściany, zabarwione dotychczas zielono, stają się czarne), po czym w pr. w skos przez ścianki, trawniki i półki pod przełączkę w krawędzi pd.-zach. żebra. Nie wchodząc na nią, rysami i szczelinami po l. stronie owego żebra wprost w górę 25 m (miejscami trudno) do miejsca, w którym ów system rys i szczelin przekształca się w urwisty kominek wypełniony ruchomymi blokami. Ścianką na l. od niego parę m w górę na małą, lecz wygodną platformkę (wielka ekspozycja), skąd — przekroczywszy wspomniany kominek w pr. — kilkumetrowym trawersem dalej w pr. (trudno), niebawem na ukrytą za wielkim, luźnym głazem platformę. Z niej w pr. w górę po kilkunastu m na krawędź pd.-zach. żebra, którą osiągamy przy wygodnej platformie (*13*) (2½ godz.).

[Stąd w pr. odgałęzia się droga od pd.-zach. na Styrbną Przełęcz (p. wyżej)].

Dalej płytowym grzbietem żebra w pięknej wspinaczce na pd.-wsch. grań Środkowej Śnieżnej Turni w odległości kilkudziesięciu m od wierzchołka (½ godz.).

Droga częściowo trudna i eksponowana, krajobrazowo wspaniała.

*

ŚRODKOWA ŚNIEŻNA TURNIA Z DOL. CZARNEJ JAWOROWEJ [4]).

1) Pn. ścianą. [P. fot. na str. 125]. Droga b. trudna, b. eksponowana i piękna (2¼—3 godz.).

Urwista pn. (ściślej: pn.-wsch.-pn.) ściana Środkowej Śnieżnej Turni tworzy rodzaj trójkąta kulminującego w maleńkiej turniczce (*t*), która stanowi końcowy, pn.-wsch. punkt krótkiej, bocznej pn.-wsch. grani naszego szczytu. Od turniczki tej opada wybitna, stroma wsch. grzęda (*G*) Środkowej Śnieżnej Turni stanowiąca l. (wsch.) krawędź pn. ściany. Z pr. (zach.) strony ściana załamuje się ku znacznie mniej stromym skałom pn.-zach. zbocza, zwróconego ku żlebowi, który spada ku pn. z Przełęczy Ścienki. Olbrzymi, skalisty, trawkami przetykany szeroki zachód (*T*) przebiega niemal poziomo w połowie wysokości ściany i dzieli ją na dwie części: dolną i górną.

Dolną część ściany można przejść dwojako:

A. *Omijając właściwą ścianę* (nieco trudno). Drogą nr 1032 Przew. J. Ch. i M. Ś. na l. (orogr. pr.) grzędę żlebu, który spada ku pn. z Przełęczy Ścienki. Grzędą ok. 20 m w górę i z odchyleniem w l. do początku wybitnej rynny (*r*) biegnącej skośnie w l. w górę, tuż na pr. od wydatnej grzędy, w której partie ściany poniżej opisanego we wstępie zachodu (*T*) załamują się ku pn.-zach. zboczu Środkowej Śnieżnej Turni. Rynną w górę (nieco trudno) na wzmiankowany tylko co zachód (*T*) w miejscu, w którym przecina go skalisty wał łączący kulminacyjny punkt dolnej części ściany z podstawą jej górnego urwiska (1¼ godz.).

(Wiesław Stanisławski i Antoni Zalewski, 27. VI. 1931).

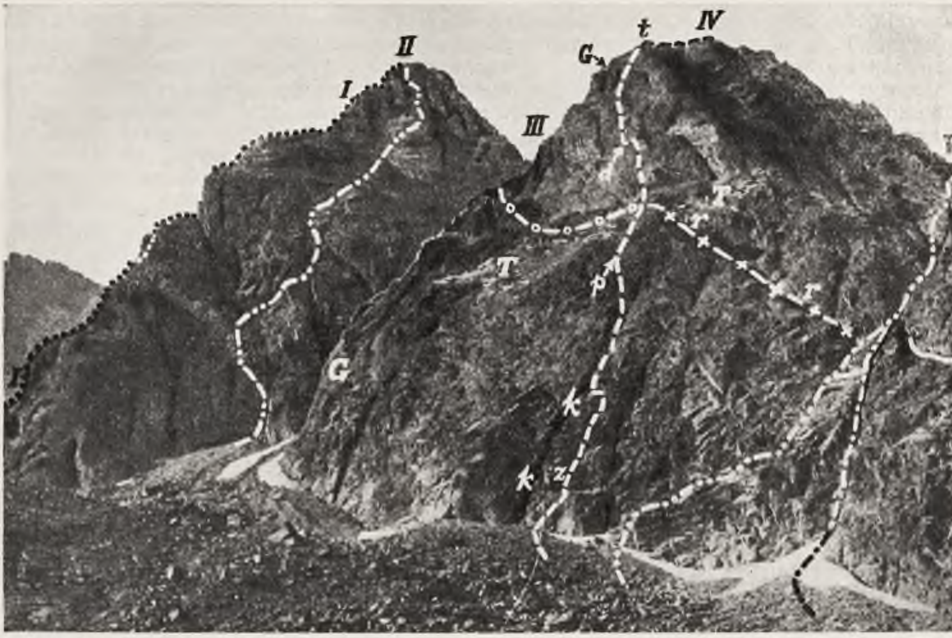
B. *Ścianą wprost* (b. trudno). Dolną część ściany, nieco na pr. od linii spadku jej kulminacyjnego punktu, żłobi mokry zazwyczaj, w dole podcięty komin (*k*). Wejście w ścianę kilka m na pr. od komina. Rodzajem pęknięcia z trawkami i zaklinowanymi blokami na trawiastą półkę poniżej przewieszonej ścianki (15 m). Stąd w l. przez blok na dno zacięcia (*z*) i nim w górę (20 m) do miejsca, gdzie się ono przewiesza. Pr. krawędzią zacięcia 8 m w górę, po czym kruchą ścianką na jego dno i dalej w l. b. kruchą ścianką (trudno) na wąską trawiastą półeczkę. Półeczką, obniżając się, kilka m w l. do miejsca, w którym wspomniany na początku komin przekształca się w przewieszone zacięcie. B. trudną ścianką z pr. strony zacięcia na dno rynny stanowiącej przedłużenie komina. Dnem rynny na trawniczki i do nowej płytowej rynny biegnącej w l. w skos. Nią 10 m, po czym wprost w górę po skałach na trawiastą platformę. Dalej skośnie w l. do płytowego, z dala widocznego zacięcia (*p*) i nim w górę. Pod koniec przekształca się ono w płytką rynnę wyprowadzającą skośnie w pr. na opisany we wstępie zachód — w miejscu, w którym przecina go skalisty wał łączący kulminacyjny punkt dolnej ściany z podstawą jej górnego urwiska (2 godz.).

(Zbigniew Korosadowicz i Henryk W. Mogilnicki, 26. VII. 1931 [5])).

---

[4]) **Jest to opracowanie Zdz. Dąbrowskiego przeznaczone do «Przewodnika Monograficznego po Tatrach», dlatego też zachowujemy jego swoisty układ. Red.**

[5]) **II próba przejścia pn. ściany.**



Fot. H. W. MOGILNICKI (Leica)

WIELKA ŚNIEŻNA TURNIA I ŚRODKOWA ŚNIEŻNA TURNIA OD PÓŁNOCY

Widok z dna górnego piętra Dol. Czarnej Jaworowej.

I. Pn. grań Wielkiej Śnieżnej Turni. — *II.* Wielka Śnieżna Turnia. — *III.* Styrbna Przełęcz (niewidoczna). — *IV.* Środkowa Śnieżna Turnia. — *V.* Przełęcz Ścienki.

Drogi na Wielką Śnieżną Turnię: ······ pn.-wsch. granią (opis: «Nowe Drogi», zesz. 1), ··——·—— pn. ścianą (opis: «Tat.» XVI, 14). — *Drogi na pn. ścianie Środkowej Śnieżnej Turni;* ———— wprost przez dolną i górną część ściany, +—+— ominięcie dolnej części ściany, o—o— przejście na pn.-wsch. grzędę i wsch. zbocze Środkowej Śnieżnej Turni. — *Drogi na Przełęcz Ścienki:* —··—·· szlak opisany pod nr 1032 PRZEW. J. CH. i M. Ś., ·—·— wprost pn. żlebem. — *Fragment* (częściowo schowanej za turnią) *drogi na Małą Śnieżną Turnię:* ▬▬ opisanej pod nr 1032 PRZEW. J. CH. i M. Ś.

[Stąd zachodem w l. i nieco trudnym kominkiem na wsch. grzędę, poza którą po pd.-wsch. zboczu Środkowej Śnieżnej Turni, niebawem do wiodącej nim drogi zejścia ze Środkowej Śnieżnej Turni ku pd.-wsch. (Zbigniew KOROSADOWICZ i Henryk W. MOGILNICKI, 26. VII. 1931)].

Wejście w *g ó r n e u r w i s k o p n. ś c i a n y* parę m na l. od iglicy skalnej sterczącej w zachodzie u stóp ściany ze skał wału (względnie na przełączce między iglicą i ścianą). Pionową ścianką 8 m (trudno) na skalisto-trawiasty teren, którym do przewieszki zamykającej dostęp do z dala widocznego, przewieszonego i wychylonego w pr. płytowego zacięcia, którego dno przecina rysa. Przez przewieszkę (krucho) na trójkątną, stromą płytę u stóp zacięcia [6]). Zacięciem (b. trudno), a następnie rysą kilka m w górę na wygodny stopień na l. od rysy. Ze stopnia w l. 1 m w dół (*d*) na dno skośnie w l. biegnącej rynny, którą kilka m w górę i w pr. przez ściankę do następnej rynny. Stąd wprost w górę, przecinając skośnie w l. biegnące rynny i zacięcia, po kilkudziesięciu m na kulminacyjny punkt (*t*) ściany, po czym niezbyt stromo wznoszącą się, łatwą pn.-wsch. granią na wierzchołek Środkowej Śnieżnej Turni (1 godz.).
(Henryk W. MOGILNICKI, 28. VII. 1933).

2) Zejście ku wsch. D r o g a w z a s a d z i e ł a t w a, możliwe są jednak t r u d n o ś c i ś n i e ż n e w pn.-wsch. żlebie Styrbnej Przełęczy (1 godz.).

Z wierzchołka Środkowej Śnieżnej Turni boczną pn.-wsch. granią w dół na przełączkę przed maleńką turniczką (*t*) w której kulminuje pn. ściana. Stąd w dół

[6]) Do tego miejsca doszli podczas I próby przejścia pn. ściany Wiesław STANISŁAWSKI i Antoni ZALEWSKI, 27. VI. 1931, po czym zawrócili szlakiem swego wejścia.

ku wsch. (na pr.) trawiasto-parżystą rynną, po czym po kilkudziesięciu m w l. i przekroczywszy zrujnowane żeberko, na wsch. zbocze naszego szczytu. Z początku po skałach, a potem trawnikami i piargami wprost w dół do miejsca, gdzie zaczynają się trawiaste, ściankami poprzegradzane tarasy. Niebawem podcinają się one dość wysokim jeszcze urwiskiem. Nie dochodząc do owego urwiska w pr. — na stronę żlebu spadającego ze Styrbnej Przełęczy ku pn.-wsch. Napotkaną tu rynną wprost w dół na śniegi owego żlebu, w niewielkiej odległości od jego ujścia na piargi Kotlinki pod Śnieżną Przełęczą.

(Wiesław Stanisławski i Antoni Zalewski, 28. VI. 1931).

*

Przełęcz Ścienki. I zejście ku pd. (na Środkowe piętro Dol. Śnieżnej). W. Stanisławski i A. Zalewski, dnia 28 czerwca 1931 r. (p. rys. na str. 123).

Z przełęczy żlebem (*16*) spadającym na dolne piętro Doliny Śnieżnej (ku pd.-zach.) 70—80 m w dół, po czym — w miejscu, gdzie na skałach Środkowej Śnieżnej Turni poczynają się ciągnąć skalne i trawiaste półeczki — ze żlebu w l. na owe półeczki i nimi w pr. (w l. ? Red.) ku górze ponad dno żlebu. Trzymając się cały czas na dość dużej wysokości ponad żlebem, obniżamy się systematycznie, lawirując w zawikłanym i miejscami urwistym terenie między ściankami, półkami i stopniami. Następnie przekraczamy stromą rynnę, która spada od zach. urwisk Środkowej Śnieżnej Turni i uchodzi do opuszczonego przez nas niedawno żlebu. W dalszym ciągu skały tworzą chwilami rodzaj żebra czy grzędy, która jednak gubi się w urwiskach. W końcu schodzimy na występ skalny w rodzaju turniczki obrywającej się w przeciwną stronę urwiskiem. Z jego wierzchołka widać już w dole trawniki zachodu pod Śnieżnymi Turniami. Stąd w l. do stromej rynny, której dnem po płycie, a gdy zmieni kierunek z pd.-zach., skalistym jej dnem w dalszym ciągu w dół. Od miejsca, gdzie skały rynny stają się zbyt urwiste, w pr. na silnie rozczłonkowany, lecz miejscami dość trudny teren, którym wprost w dół rysami, zacięciami i ściankami a w końcu stopniami skalnymi i trawkami na rozległy trawnik (*14*). Nim w dół z odchyleniem w l. i szeroką trawiasto-skalistą rynną na zach. kraniec zachodu pod Śnieżnymi Turniami (*15*). Nim ku wsch. na śniegi środkowego piętra Dol. Śnieżnej ($1^1/_2$ godz.). Droga nieco trudna, miejscami zawikłana.

Przełęcz Ścienki. I wejście wprost od pn. W. Stanisławski i A. Zalewski dnia 28 czerwca 1931 r. (p. fot. na str. 125).

Najniższa część żlebu spadającego ku pn. z Przełęczy Ścienki tworzy podcięte, 70—80-metrowe urwisko, które przecina kominkowata rynna. Z górnego piętra Dol. Czarnej Jaworowej po piargach i śniegu do wylotu tej rynny i dnem jej w górę pod wybitną przewieszkę przeciętą z pr. strony omszałą rysą. Stąd kilka m poziomo w l., w samym strumieniu obfitego zazwyczaj wodospadu po czym lekko przewieszoną ścianką tuż na l. od ścieku wody kilkanaście m w górę. Gdy okaże się to możliwe, trawersem w pr. z powrotem na dno rynny i nią na dobrą platformę. [Tu droga nr 1032 Przew. J. Ch. i M. Ś. przekracza nasz żleb w pr.]. Stąd dnem rynny jeszcze ok. 25 m, pod koniec przez zaklinowany blok (po jego pr. stronie) na piarżysto-skaliste dno żlebu i nim w górę [połączywszy się niebawem z drogą opisaną w klamrowym nawiasie pod nr 1032 Przew. J. Ch. i M. Ś.] na przełęcz (2 godz.). Droga częściowo trudna i w dolnej części efektowna, lecz pozbawiona praktycznego znaczenia.

Mała Śnieżna Turnia. I wejście pd.-zach. ścianą. H. W. Mogilnicki i W. Stanisławski, dnia 1 lipca 1931 r.

Pd.-zach. ściana wznosi się ponad dolnym piętrem Dol. Śnieżnej. Wejście na ścianę w miejscu, gdzie trawniki ciągnące się od l. strony u podstawy ściany, kończą się w pobliżu ujścia śnieżnego żlebu, w jaki przechodzi w górze dolne piętro doliny. Mało stromą, głęboką rynną w górę do miejsca, gdzie się rozwidla i trawiastym dniem l. odgałęzienia rynny w górę na wielki trawnik. Stąd w pr., przekroczywszy górną, b. wąską część pr. odgałęzienia rynny, na stronie skałki i trawki z przeciwnej strony i nimi wskos w pr. ku górze do nowej wielkiej rynny, którą osiągamy przy piarżystej platformie (kopczyk). Dnem owej rynny — u samego początku przez zaklinowany głaz — w górę, a gdy w pobliżu górnego końca przekształci się w dwa równoległe krótkie kominki, pr. z nich przez zaklinowany blok na trawiaste dno górnego ujścia rynny i nim na rozległe trawniki. Nimi w górę, a potem płytowymi skałami i płasienkami w skos w l. ku górze do ujścia

[7]) Odcinek żlebu od miejsca, w którym wchodzi do niego droga opisana w klamrowym nawiasie pod nr 1032 Przew. J. Ch. i M. Ś., do miejsca, gdzie przekracza go droga nr 1032, przeszli pierwsi (w zejściu): Lida Skotnicówna, Antoni Kenar i Wiesław Stanisławski, dnia 18 sierpnia 1929 r. (po I wejściu zach. ścianą Małej Śnieżnej Turni).

czarnego, płytkiego, wyżej przewieszkami nakrytego komina, który wcina się w urwisko środkowych partii ściany. Kominem i częściowo skałami po jego pr. stronie w górę (b. trudno) na stopień wsparty na zaklinowanym głazie, z którego na wyżej położoną wygodną platformę. Nieco ponad nią zwisają wspomniane poprzednio przewieszki, w których komin zatraca się. W skałach tych przewieszek widać wybitną, czarną nyżę. Stąd w pr. na skały z pr. strony komina (trudno) i kilkanaście m w pr. (początkowo trudno), pod koniec po wygodnych płytowych stopniach do miejsca, gdzie skały otwierają możliwość nietrudnego wspinania się w górę. Po mocnej skale, lub po trawkach na pr. od niej, po 10—15 m (dość trudno) na b. wygodną piarżystą platformę pod spiętrzonym nad nią urwiskiem (kopczyk). Biegnie stąd w l. rodzaj falistej półki. Nią w l. w górę, potem nieco w dół i znów w górę znacznie zwężającą się tu półką i wreszcie przez ściankę na wygodną platformę. Stąd rodzajem trawiasto-skalistego kominka w górę i przez zaklinowane głazy, a potem trawnikami na piarżystą platformę. Z platformy cokolwiek w l. odchylającym trawiasto-skalistym kominkiem na płasienkę. Z niej zawaloną głazami półką w pr. do wielkiej trawiastej depresji w ścianie i jej l. brzegiem na rozległy trawnik.

[Posunąwszy się stąd w l. w skos ku górze trawkami i skałkami, docfera się niebawem b. łatwo na wybitną przełączkę (ok. 2015 m) w zach. grani, na którą z przeciwnej strony uchodzi rynna stanowiąca najwyższą część wielkiej depresji w zach. ścianie (p. opisany niżej wariant na zach. ścianie)].

Z trawnika kilkadziesiąt m w pr. w skos w pobliże pd.-zach. żebra, gdzie ciągnie się w górę rodzaj olbrzymiej trawiasto-skalistej rynny. Jej dnem pod zamykający ją u góry wielki, zaklinowany blok. Powyżej niego rynna zatraca się, skały z zielonych stają się czarne i spiętrzają się w urwisko. Jakby w przedłużeniu rynny przecina ścianę wybitny komin. W najniższej części zwęża się on w krótką rysę, na pr. od której ciągnie się również krótki kominek (w nim zaklinowany blok). Pionową ścianką na l. od wspomnianej rysy w górę i po kilku m poziomo w pr. do komina. Jego dnem (trudno) w pięknej i interesującej wspinaczce 20 m w górę pod zamykającą go u góry, z wklinowanych bloków utworzoną przewieszkę. Ominąwszy ją po l. stronie, osiągamy piarżystą platformę, przy której komin kończy się.

[Posunąwszy się stąd w pr. w skos ku górze, można po kilkunastu m osiągnąć b. łatwo pd.-zach. żebro, tuż pod jego najwyższym, przewieszonym uskokiem].

Ścianę szczytową ogranicza z pr. strony przewieszone urwisko pd.-zach. żebra, które kulminuje w wierzchołku Małej Śnieżnej Turni. Na l. od owej rynny ciągnie się rodzaj szerokiej, spłaszczonej rynny zamkniętej z l. strony początkowo zupełnie niewybitnym żeberkiem. Dalej na l. od owego żeberka żłobi się rynna podobna do poprzedniej, lecz nieco mniej urwista i mało wyraźna.

Z piarżystej platformy stromymi płytowymi skałami i trawkami w górę z odchyleniem w l. do owej drugiej na l. mało wyraźnej rynny i nią dość długo (miejscami dość trudno) w górę z odchyleniem w l. na trawiastą półkę, przy której rynna zanika. Stąd albo a) półką w l., a potem krótkim kominkiem i po blokach na pn.-zach. grań. Małej Śnieżnej Turni w odległości 40—50 m od wierzchołka, albo b) z półki w pr. trawiasto-skalistymi stopniami na krawędź żeberka z pr. strony, które oddziela nas od wyżej opisanej rynny ciągnącej się na l. od pd.-zach. żebra. Po l. stronie żeberka stromą ścianką (dość trudno) po kilku m na trawniczek i w pr. z powrotem na krawędź żeberka. Spękaną, wąską płytą po jego pr. stronie na pn.-zach. grań i nią jeszcze 20—25 m na wierzchołek (od wejścia w ścianę 4½ godz.). Droga częściowo b. trudna, piękna i krajobrazowo wspaniała.

Mała Śnieżna Turnia. I wejście zach. granią. Z. Kuleszyna, M. Łaźniewski, H. W. Mogilnicki i W. Wasiutyński, dnia 30 lipca 1933 r.

Bulę stanowiącą l. (orogr. pr.) obramowanie dolnego piętra Dol. Śnieżnej osiągamy trawą przetykanymi skałami po zboczach zach. ściany Małej Śnieżnej Turni. Z wierzchołka buli do stóp uskoku grani. Krawędzią uskoku 4 m na trawiasty stopień, po czym w pr. do rynny. Rynną w górę do jej końca i w pr. do biegnącego w l. ku górze kruchego komina. Nim na grań ponad jej uskokiem. Stąd w pr. do trawiastej rynny i nią w górę z powrotem na grań. Nieco trudną granią na trawiaste siodełko. Z siodełka w górę systemem trawiastych rynien i zachodzików popod jasne plamy w zach. ścianie. Stąd w pr. ku górze kominem na krawędź grani, kilka m w pr. i 10 m ścianką w górę na trawiaste stopnie. Trawiastą rynną na grań i nią na przełączkę (ok. 2015 m), na którą uchodzą warianty dróg zach. i pd.-zach. ścianą. Z przełączki po pr. stronie grani — początkowo trawiastym, następnie coraz bardziej spiętrzającym się skalistym terenem na grań pod jej szczytowym uskokiem. Ścianką uskoku parę m w górę na

ciągnący się w pr. skalisty grzyms. Nim kilka m w pr. i przez krawędź na dno kominkowatego zacięcia z zaklinowanymi blokami. Zacięciem w górę na punkt kulminacyjny zach. ściany. Stąd granią szczytową na wierzchołek ($3^1/_2$ godz.). Droga trudna, interesująca.

Mała Śnieżna Turnia. Wariant na zach. ścianie. W. Stanisławski, dnia 1 lipca 1931 r. [przy okazji przejścia pd.-zach. ściany Małej Śnieżnej Turni (p. wyżej); w zejściu i wejściu].

Z miejsca, w którym droga zach. ścianą (p. «Tat.« XIV, 3) opuszcza komin przy pierwszej w nim platformie, pod górną częścią ściany, w dalszym ciągu kominem wprost w górę. Komin znów przeobraża się w rynnę, która — stanowiąc końcową, najwyższą część wielkiej depresji w zach. ścianie — uchodzi na małą przełączkę (ok. 2015 m) w zach. grani Małej Śnieżnej Turni, na którą z przeciwnej strony wywodzi wariant na pd.-zach. ścianie (p. wyżej). Dnem owej rynny po kilkudziesięciu m na zach. grań. Wariant nieco trudny.

SPRAWY KLUBU

Wyprawa treningowa w Kaukaz 1937 r. (Por. «Tat.» XXI, 62).

Ponieważ inż. Jakub Bujak, którego Zarząd Klubu wyznaczył kierownikiem wyprawy, nie będzie mógł wziąć w niej udziału ze względów zawodowych, Zarząd Klubu na posiedzeniu w dniu 9 kwietnia b. r. powierzył kierownictwo wyprawy dr. Tadeuszowi Bernadzikiewiczowi. Dr Bernadzikiewicz był, jak wiadomo, uczestnikiem poprzedniej wyprawy polskiej w Kaukaz w r. 1935.

Jednocześnie spośród kandydatów, którzy zgłosili swą kandydaturę na uczestników wyprawy, Zarząd zatwierdził (prócz kierownika) pięciu, decyzję co do trzech kandydatów uzależnił od wyniku badań lekarskich. Skład wyprawy zostanie podany w chwili jego ostatecznego ustalenia. Zarząd Klubu zamierza dołączyć do wyprawy osobną grupę naukową, której zadaniem byłoby kontynuowanie prac rozpoczętych przez grupę naukową I polskiej wyprawy w Kaukaz w 1935 r.

Zwyczajne Ogólne Zebranie Członków Koła Krakowskiego.

Zebranie to odbyło się dnia 8 kwietnia br., dokonując m. in. wyborów nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Po ukonstytuowaniu się, skład Zarządu jest następujący: przewodniczący: dr Włodzimierz Łaba, sekretarz: J. A. Szczepański, skarbnik: dr Włodzimierz Marcinkowski, gospodarz: Jan K. Petecki, bibliotekarz i delegat do Zarządu Klubu: mgr Stanisław Groński. Do Komisji Rewizyjnej Koła weszli: dr Jan K. Dorawski, Bohdan Małachowski i mjr Bronisław Romaniszyn.

Zwyczajne Ogólne Zebranie Członków Koła Zakopiańskiego.

Zebranie to odbyło się dnia 20 marca br. i wybrało Zarząd, którego skład, po ukonstytuowaniu się, przedstawia się następująco: przewodniczący: mgr Zbigniew Korosadowicz, sekretarz i zastępca przewodniczącego: Stanisław Służewski skarbnik: Stefan Zwoliński, gospodarz: Józef Oppenheim, bibliotekarz: Stanisław Motyka. Ponad to jako zastępca sekretarza wybrany został Jan Lankosz, jako zast. skarbnika — Włodzimierz Stachnik. Do Komisji Rewizyjnej weszli w wyniku wyborów: jako przewodniczący: Zdzisław Rittersschild, jako członkowie: Zygmunt Leisten i Stanisław Zdyb.

Nowi członkowie.

Stosownie do uchwały Zarządu Klubu z dnia 12 stycznia 1936 r. podajemy do wiadomości, że p. Stanisław Dąbrowski (Warszawa), został przyjęty w poczet *członków uczestników Koła Warszawskiego K. W. P. T. T.*

Zgłoszenia członków.

Stosownie do § 7 statutu Klubu podajemy do wiadomości, że ks. prefekt Józef Jasiewicz (Warszawa), wniósł do Zarządu Klubu podanie o przyjęcie go w poczet *członków zwyczajnych K. W. P. T. T.*

Stosownie do uchwały Zarządu Klubu z dnia 12 stycznia 1936 r. podajemy do wiadomości, że inż. Wacław Tarnowski (Warszawa), wniósł do Zarządu *Koła Warszawskiego K. W. P. T. T.* podanie o przyjęcie go w poczet *członków uczestników* tegoż Koła.

Skreślenia z listy członków.

Zarząd Klubu na posiedzeniu w dniu 9 kwietnia br. postanowił skreślić z listy członków K. W. P. T. T. pp. inż. Stefana Lande i Stanisława Sandmeera (na zasadzie § 10 statutu Klubu) oraz p. Jacka Żuławskiego (na zasadzie §§ 9 i 10 statutu Klubu).

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Działalność alpinistów sowieckich w Pamirze w r. 1936 była b. ożywiona. W Transałaju alpiniści Bielecki i Fiedorow zdobyli od pn. *Pik Dzierżyńskiego* 6713 m (ogółem IV wejście), a najwyższy szczyt Transałaju, *Pik Lenina* 7127 m, był atakowany przez 70-osobową (!) grupę pod kierownictwem Bajdołinow. Próba III wejścia na drugi szczyt Z. S. S. R. nie powiodła się z powodu złej pogody; osiągnięto tylko wysokość 6200 m, a czołowa grupa wyprawy dotarła jeszcze do 6800 m. — W Górach Piotra I przebywała wyprawa pod kierownictwem N. W. Krylenki. Dokonano tam I wejścia na *Pik Jagody* 5542 m wsch. żebrem (D. Guszczin i N. Guzak) i V wejścia na *Pik Korżeniewskiej* 6520 m od wsch. (Dżaparidze i N. Guzak). (P. mapka w «Tat.» XXI, 81).

Włosko-szwajcarska eksploracja masywów Kenya i Kilimandżaro. Jak donosi marcowy zeszyt «Rivista» C. A. I., inż. P. Ghiglione i dr E. Wyss zakończyli już swą afrykańską wyprawę (por. «Tat.» XXI, 98). Rozpocząwszy działalność w masywie Kilimandżaro, 15 stycznia przetrawersowali 4 wierzchołki *Mawenzi*, w tym 1 dziewiczy, a w 3 dni później dokonali wejścia na *Kibo*, zwiedzając nie tylko jego najwyższy punkt (6010 m), ale przechodząc po raz pierwszy całą krawędź Kibo, z 3 wyniosłościami nad 6000 m i 4 ponad 5900. Po przerzuceniu się ku pn., 31 stycznia weszli Ghiglione i Wyss nową drogą na szczyt *Kenya*.

Sezon letni 1936 r. w Alpach Zachodnich odbiegał nieco od «przebojowych» sezonów poprzednich, w których padały takie urwiska, jak pn. ściany Matterhornu, Aiguille du Petit Dru, Grands Charmoz czy wreszcie Grandes Jorasses — a jednak mimo podłej pogody panującej w lipcu i sierpniu (Niemcy piszą wprost o «ausserordentlich ungünstigen Witterung») oraz udziału czołowych alpinistów w różnych wyprawach pozaeuropejskich, plon sezonu jest nader obfity. Nie można przy tym zapominać, że niewiele jest w Alpach dziewiczych jeszcze urwisk, które mogłyby wzbudzić takie zainteresowanie, jak np. te, które wymieniliśmy na wstępie.

Najwybitniejszym niewątpliwie sukcesem sezonu było w Alpach Zachodnich zdobycie pn.-zach. ściany *Ailefroide Occidentale* 3959 m w Alpach Delfinackich, co notowaliśmy już w «Tat.» XXI, 29. Nie mniej jednak mamy do zanotowania i wiele innych sukcesów najwyższej miary. — W grupie Mont Blanc na pierwszy plan wybija się niezawodnie II wejście pn. ścianą *Aiguille du Petit Dru* 3733 m, dokonane przez sławną genewską parę uczestników II wejścia pn. ścianą Grandes Jorasses w 1935 r. (p. «Tat» XX, 41) — p-na Loulou Boulaz — Raymond Lambert — w trzech dniach wspinaczki: 28, 29 i 30 sierpnia. Powtórzono tam również niezwykle trudną skalną pd. grań *Aiguille Noire de Peterel* 3780 m (por. «Tat.» XV, 20), dokonano wejścia granią *Innominata* na Mont Blanc 4810 m i całkowitego przejścia skalno-śnieżno-lodowej pd.-wsch. grani *Mont Maudit* 4465 m w masywie Mont Blanc (Mario Piolti z tow., 25 sierpnia), wreszcie 2 dwójki: Luigi Carrel i Alberta Deffeyes oraz Remo Chabod i Lino Binel zdobyły w świetnym czasie 8 godzin 1500-metrową ścianę szczytu *Grivola* 3969 m. W Alpach Walijskich Szwajcarzy E. R. Blanchet i przew. Gaspard Mooser, dokonują I wejścia 600-metrową wsch. ścianą na *Strahlhorn* 4191 m — urwiskiem atakowanym już rok przedtem przez tegoż Blancheta wespół z przew. Oskarem Supersaxo, a w Oberlandzie Berneńskim inni alpiniści szwajcarscy powtarzają podobno pn. ścianę *Balmhornu* (p. «Tat.» XX, 192). — Kurt Loibl i Ulrich Sild zdobywają pn. ścianę *Lonzahörneru* i dokonują II przejścia wspaniałej drogi Stössera na pn.-zach. ścianie *Bietschhornu* 3953 m, a Aufschläger i Mitterer zapisują na swój rachunek I wejście pn. ścianą *Blümlisalphornu* 3671 i II wejście pn.-zach. ścianą na *Gross Doldenhorn* 3650 m, zdobytą 19 lipca 1936 r. przez Hansa Haideggera i Maksa Eggenschwilera — wreszcie Leo Spannrast i Otto Warta dokonują II wejścia lodową pn. ścianą na *Gross-Aletschhorn* 4182 m, sławną drogą Steinauera. — Na pn. ścianie *Lötschentaler Breithornu* 3783 m przybywa «diretissima» na pn.-zach. ścianie *Breitauthornu* 3663 m — pierwsza droga (Ernst Feuz i Walter v. Allmen), zdobytą zostaje również pn. ściana *Klein Fischerhornu* 3905 (Martha Lüthi i Hermann Steuri). — W Alpach Retyckich, w grupie Bernina, sezon przyniósł II przejście (W. Bren i L. Penz) sławnej z filmu «Białe Piekło» i z rzeczywistych trudności lodowych pn. ściany *Piz Palü* 3912 m (por. «Tat.» XVI, 20), a środek zach. ściany *Piz Bernina* 4055 m przechodzi w sierpniu szwajcarski strażnik graniczny Honegger z tow. Jaką popularnością cieszą się natomiast urwiska o dużych trudnościach skalnych, o tym może świadczyć klasyczna droga W. Rischa i A. Zürchera z 1923 r. 800 m wysoką pn. krawędzią *Piz Badile* 3808 m, która po szeregu zeszłorocznych powtórzeń doczekała się sześćdziesiątego z kolei przejścia.

To, co obecnie dokonuje się na urwiskach Alp Zachodnich, to już jednak «początek końca» klasycznego *problemu*, to już w wielu wypadkach jego detalizowanie. Wprawdzie ściany Ailefroide Occidentale, Breitlauihornu, Kl. Fischerhornu lub Doldenhornu — to jeszcze zdobycze terenu dziewiczego wysokiej miary, ale już szybkimi krokami zbliżają się czasy, gdy «gwoździem sezonu» będzie «poprawienie» dróg na dawno zdobytych urwiskach. Jednak w alpejskiej skali i ta epoka będzie jeszcze warta największych wysiłków. *(z-w)*.

Wschodnio-alpejskie «rekordowe» zdobycze skalne z lata 1936 omawialiśmy już w zeszycie nr 2 (104) «Tat.» (str. 68). Warto jednak do kroniki naszej dorzucić jeszcze takie nowości w Alpach Bawarskich jak pn. ściana wsch. wierzchołka *Plankenstein* (Breitmoser i tow.), 300-metrowy pd. filar wsch. wierzchołka *Benediktenwand*, pn.-zach. ściana *Feuerhörndl* w masywie *Reiteralmstock* (2 młodych turystów z Reichenhall), czy wreszcie filar w pd. ścianie *Untersberg* pokonany przez późniejsze ofiary pn. ściany Eigeru A. Hinterstoissera i A. Kurza, lub też potężna i nader trudna 1200-metrowa pn. ściana *Schönwandeck*. Wśród zeszłorocznych letnich zdobyczy «alpinizmu akrobatycznego» niewątpliwie największy rozgłos zyskała 560-metrowa pn. depresja w *Rosskupen-Dachl* (w Gesäuse)[1]) — osławiona dziś «Todesverschneidung» («Depresja śmierci») pokonana w dniach 13—16 czerwca 1936 r. przez dwóch Austriaków z Grazu: Raimunda Schinko i Fritza Sikorovsky'ego. Zbyteczne byłoby cytowanie tu wszelkich «wynalazków» akrobatycznej techniki, które umożliwiły przejście urwiska. Trudności były (oczywiście) «der absoluten Sturzgrenze VI bis VII!». — Należy nadmienić, że otwarcie granicy niemiecko-austriackiej przez zniesienie b. wysokich dawniej opłat paszportowych wpłynęło ogromnie na ożywienie ruchu w masywach Karwendel i Kaisergebirge.

W Dolomitach poza pn. krawędzią *Kleine Zinne* (p. «Tat.» XXI, 68) zdobyto parę wybitniejszych urwisk, z których na wymienienie zasługuje tu pn. ściana *Ditta di Dio*, pokonana przez Emilio Comici'ego i tow. w 13-godzinnej wspinaczce. Pn. ścianę *Grosse Zinne* powtórzono już w ogóle 40 razy (!), a najtrudniejszą ponoć w Dolomitach, obok «diretissimy» na pd.-zach. ścianie *Civetta*, pn. ścianę *Westliche Zinne* — zaledwie dwukrotnie.

Wreszcie spośród nowych dróg o charakterze lodowo-skalnym na czoło wysunęło się dokonane przez trzech Włochów I wejście 600-metrową ścianą *Zebru* (ponad 3800 m) w grupie Ortlera — oraz przede wszystkim I wejście wprost pn.-wsch. ścianą *Grossvenediger* w Wysokich Taurach, dokonane w dniu 29 lipca przez nierozłączną trójkę dobrze znanych w kronikach tauryjskich zdobyczy «asów»: Hubert Peterka — Max Jedlicka — Rudolf Fraisl. Według zdobywców ta wspaniała droga «ergibt eine der grössten und schwierigsten Bergfahrten der gesamten Ostalpen». Trudności: «aüssert schwierig», czas: 14 godzin. *R.*

I wejście zimowe na Dent du Caïman (3554 m) w Aiguilles de Chamonix — granią od Dent du Crocodile (3640 m) — dokonane zostało 20 stycznia br. przez znanego dobrze naszym czytelnikom Raymonda Lambert i Marcela Gallay.

NOTATKI

Pierwsza polska wyprawa naukowa na Grenlandię (do zach. części wyspy) organizowana przez Towarzystwo Geograficzne we Lwowie, w maju br. ma wyruszyć z Polski pod wodzą dr. Aleksandra Kosiby, uczestnika duńskiej wyprawy grenlandzkiej 1934 r. kierowanej przez prof. Nörlunda.

Nowy pomysł „uszczęśliwienia" Tatr. Inż. J. Horák wystąpił w zeszycie nr 2 z br. pisma «Krásy Slovenska» (organu Słowackiej Komisji K. Č. S. T.) z artykułem propagującym ideę budowy we wschodniej części Tatr Wysokich «wysokogórskiej szosy samochodowej» na wzór słynnej «Grossglocknerstrasse» w Wysokich Tatrach. Załączona do artykułu mapka wskazuje, że szosa od Tatrzańskiej Łomnicy biegłaby wsch. stokami masywu łomnickiego na wys. ok. 1200 m przez tzw. «Widok» (Vyhliadka, 1196 m), po czym popod Małą Rakuską Czubką do Dol. Kiezmarskiej, nią popod Pastwę na Rakuski Koszar, skąd pn. stokami Doliny Do Pieciu Żródeł i Rakuskiej, a następnie poprzez Huczawę i wsch. stokami Kobylego Wierchu do Jaskiń Bielskich — do połączenia z okrężną szosą podtatrzańską. Grupa Łomnicy, jak widzimy, ma już swoiste «szczęście» do pomysłów niszczycielskich — od góry i od dołu. *w. mil.*

[1]) O wejściu tym podaliśmy już notatkę w «Tat.» XXI, 29, wkradły się jednak do niej znaczne nieścisłości.

Bez komentarzy... We wspomnianym w poprzedniej notatce zeszycie. «Krásy Slovenska» przynoszą również artykuł I. Houdeka: *Niečo z minulosti Vysokých Tatier* W artykule tym (str. 46) czytamy m. in.: «...Lanovka, ktorú práve počali na Lomnický štit budovat', stane se iste znamenitou atrakciou a lakadlom Tatier». (Podkreślenie nasze. Red.).

Jeszcze o „Ostrawskiej ścieżce" w Tatrach. Nawiązując do naszej notatki w poprzednim zeszycie «Tat.» (str. 101), pragniemy dodać, że wyżej wymieniona ścieżka odznacza się między innymi tym, że na Czerwonej Ławce stoi... tabliczka K. Č. S. T., objaśniająca, gdzie «przechodzień» i na jakiej wysokości się znajduje.
Gdyby tego rodzaju ozdabianie szlaków wysokogórskich miało miejsce za czasów *Pana Pickwicka*, nie dziwilibyśmy się: bardziej «uczuciowym» damom, które by dotarły na tę wysokość i tak autorytatywnie mogły się o tym upewnić, robiłoby się niewątpliwie słabo (z wrażenia), co zmusiłoby towarzyszących im gentlemanów do podtrzymania przedstawicielek płci pięknej, te ostatnie zaś do skorzystania skwapliwie z objęć rzeczonych gentlemanów. Dziś jednak obyczaje uległy niejakim ewolucjom, a podobne «drogowskazy» są nie tyle ułatwianiem turystyki, ile popieraniem turystycznego niedołęstwa i bezmyślności. Poza tym — z punktu widzenia «myśli przewodniej» takich urządzeń — stanowią one fakt tak dalece humorystyczny, że zmuszeni jesteśmy zarówno prosić Sz. Czytelników o wyciągnięcie właściwych wniosków — jak i zakończyć na tym niniejszą notatkę.

(z-w).

Niszczenie Alp. Pamiętamy wszyscy boje, jakie austriackie organizacje naukowe, społeczne i turystyczne staczały o uratowanie lodowca Pasterze przed «dobrodziejstwem» wiodącej ponad jego język autostrady. Geszeft zwyciężył wówczas, a jego skutki mogli naocznie oglądać ci polscy alpiniści, którzy byli w ub. r. w grupie Glocknera. Właśnie w lecie 1936 r. otworzono dalszy odcinek szosy wodący kilkaset m dalej poza jej pierwotny końcowy punkt na Franz-Josefs-Höhe, przetrasowano dalszy ciąg drogi, która ma prowadzić aż pod wsch. morenę lodowca Wasserfallkar i rozpoczęto rozsadzać materiałem wybuchowym liczne żebra skalne na zboczach Freiwandspitze. W ostatnich miesiącach w dodatku dowiadujemy się, że centralne władze austriackie pozwoliły oficjalnie na budowę kolejki, która od projektowanego zakończenia autostrady ma wyciągać bandy leniów, snobów i krzykaczy na szczyt Fuscherkarkopf. Brak słów dostatecznie mocnych, by określić należycie barbarzyństwo zachłannego interesu podszywającego się pod rzekomo wzniosłe hasła podboju przyrody przez «geniusz techniki».

Prof. dr Angel R. Pizarro Lastra, były dyplomata, a obecnie redaktor największego dziennika południowo-amerykańskiego, «La Nación» (Buenos Aires), oraz profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Buenos Aires — zetknął się z uczestnikami tegorocznej polskiej wyprawy w Andy podczas ich pobytu w stolicy Argentyny i wykazał duże zainteresowanie dla wyprawy, dając temu wyraz w swym dzienniku. W styczniu i lutym br. prof. Pizarro Lastra bawił przez kilka tygodni w Polsce jako delegat argentyńskiego ministerstwa oświaty, dla nawiązania kontaktu z polskimi sferami artystycznymi celem zbliżenia polsko-argentyńskiego na polu sztuki. Korzystając z pobytu prof. Pizarro Lastra w Warszawie, złożyli mu wizytę przedstawiciele Klubu Wysokogórskiego P. T. T. w osobach p. R. Drojeckiej i Zdz. Dąbrowskiego, akcentując tym gestem sympatyczne stosunki nawiązane między argentyńskim gościem a polskimi alpinistami, których prof. Pizarro Lastra b. mile wspominał. Na zakończenie swego pobytu w Polsce prof. Pizarro Lastra zwiedził również m. in. Zakopane, robiąc stamtąd wypad w najpiękniejsze okolice Tatr Polskich.

Zjazd Delegatów P. T. T. odbędzie się w bież. roku w Katowicach, w dniach 9 i 10 maja.

Z PIŚMIENNICTWA

Guida dei monti d'Italia: Aldo Bonacossa: Regione Másino — Bregáglia — Disgrázia. Wydawnictwo Club Alpino Italiano (Rzym) i Touring Club Italiano (Mediolan). 1936. Str. 592. 1 mapka ogólna 1:250.0000 3-barwna, 6 mapek szczegółowych 2-barwnych 2 mapki 1-barwne. 57 szkiców i 57 fot.
Ukazał się przed kilku miesiącami dziewiąty z kolei przewodnik alpinistyczny z wielkiej serii przewodników po górach włoskich «Guida dei monti d'Italia», będący jednocześnie trzecim z nowej serii wydawanej wspólnie przez C. A. I.

i T. C. I.[1]) — przewodnik A. Bonacossy, prezesa Club Alpino Academico Italiano i świetnego znawcy Alp, po pd.-zach. kończynach Alp Retyckich. Grupa Disgrázia, położona na włosko-szwajcarskim pograniczu, tuż na pd.-zach. od grupy Berniny, jest jedną z najpiękniejszych (poza Alpami Walijskimi i grupą Mont Blanc) grup lodowcowych Alp włoskich i choć nie odznacza się wybitną wysokością (najwyższy szczyt grupy, leżąca już całkowicie po włoskiej stronie *Monte Disgrázia*, liczy 3676 m), to jednak zarówno pod względem urwistości granitowych w większej części masywów jak i trudności skalnych i lodowych, przedstawia teren nader ciekawy alpinistycznie. Przewodnik Bonacossy jest tu zatem zjawiskiem b. pożądanym, tym bardziej, że zawiera opisy wszystkich nowych wejść do r. 1935 włącznie. Nowy przewodnik włoski jest jednym z najdoskonalszych przewodników znanych dotąd w całej przewodnikowej literaturze alpejskiej. Wysoki poziom opracowania dziełka uwypukla się niemal w każdym szczególe, czy to będą niezwykle wprost celowo a jednocześnie oszczędnie potraktowane rozdziały ogólne, czy też bardzo przejrzyście opracowana część szczegółowa, czy wreszcie same opisy, których redakcja i ujęcie odznacza się jasnością i praktycznością. Jeśli chodziłoby o porównanie z najlepszymi przewodnikami tatrzańskimi, to część ogólna i opracowanie dolin w przewodniku Bonacossy wychodzi z tego porównania bezwzględnie zwycięsko. Części szczegółowej odnoszącej się do szczytów i przełęczy niepodobna zbyt ściśle porównywać z nowszymi przewodnikami tatrzańskimi, a to z prostego powodu: stan alpinistycznego spenetrowania grupy Disgrázia dalekim jest jeszcze od analogicznego stanu na urwiskach tatrzańskich. Biorąc za punkt wyjścia to porównanie, musimy stwierdzić, że zadanie A. Bonacossy jako autora omawianego przewodnika było nieco łatwiejsze od zadania autorów najnowszego przewodnika po Tatrach (p. «Tat.» XXI, 70—72).

Stronę ilustracyjną postawiono w przewodniku Bonacossy wspaniale, fotografie odbite są na cieniutkim kredowym papierze, a wszystkie ilustracje odznaczają się dużą wyrazistością. Doskonałe dopełnienie wysokiego rzeczowego poziomu przewodnika stanowi jego strona drukarsko-wydawnicza: przewodnik, odbity na cieniutkim papierze i oprawny w trwałą okładkę płócienną, waży wszystkiego tylko 260 g.

Przewodnik A. Bonacossy po grupie Disgrázia, jak zresztą cała wspaniała seria «Guida dei monti d'Italia», jest jednym z niezliczonych dowodów pieczołowitości, jaką we Włoszech otacza się każdy przejaw alpinizmu, który — niejednokrotnie już mieliśmy tą okazję notować — dawno już stał się we Włoszech *par excellence* sportem narodowym. Zdzisław Dąbrowski

«Alpinisme». Revue trimestrielle du Groupe de Haute Montagne. Rocznik XI (1936). Numery 41—44. Str. 175—352. Redaktor naczelny: Henri De Ségogne; sekretarz redakcji: Lucien Devies. Melun. Imp. Legrand et Fils 1936.

Wydawany przez Groupe de Haute Montagne kwartalnik «Alpinisme» jest trybuną, z której od kilkunastu lat przemawia elita francuskiego sportu wysokogórskiego. Świetne nazwiska alpinistów i teoretyków alpinistycznych przewijają się wśród kart tego czasopisma, a forma zewnętrzna, liczne doskonałe fotografie, rysunki skalnych dróg itp. podnoszą wysoki poziom treści. Nie ma rzeczywiście większego wydarzenia alpinistycznego, które by nie miało swego refleksu na łamach «Alpinisme». — Ostatni rocznik przyniósł między innymi interesujące opisy zdobycia północnej ściany Grandes Jorasses (str. 235) G. Gervasutti'ego oraz trawersowania długiej i emocjonującej grani od Col des Hirondelles aż po Col de Grandes Jorasses (str. 279) J. Charignona, studium Marcela Kurza o wyprawach himalajskich w latach 1933—1935 (str. 243) i sprawozdanie z wyników austriackiej wyprawy kaukaskiej (str. 299). Czytelnika polskiego zainteresuje notatka o sukcesach naszej ekspedycji 1935 r. w Kaukaz (str. 311), zaś każdego alpinistę — szczegółowo omówiony atak zeszłorocznej francuskiej wyprawy himalajskiej na Hidden Peak (str. 317). Jeśli dodamy że każdy zeszyt «Alpinisme» posiada obszerny dział nowych dróg oraz dział informacyjny, będziemy mieli pobieżne wyobrażenie o poziomie i typie tego doskonałego czasopisma poświęcego wyłącznie alpinizmowi.

W. K.

---

[1]) **Guida dei monti d'Italia.** Pierwsza seria wydana przez C. A. I.: **1)** E. Ferreri: *Alpi Cozie Settentrionali* (publicato dalla Sezione di Torino del C. A. I.). — **2)** A. Bonacossa: *Regione dell'Ortles* (pub. d. Sez. di Milano). — **3)** L. Bresca, A. Ballabio, A. Corti, G. Silvestri: *Alpi Retiche Occidentali* (pub. d. Sez. di Milano). — **4)** P. Prati: *Dolomiti di Brenta* (pub. d. Sez. di Trento). — **5)** A. Berti: *Dolomiti Orientali* (pub. d. Sez. di Venezia). — **6)** C. Chersi: *Alpi Giulie: Il Tricorno* (pub. d. Sez. de Trieste). — Druga seria wydawana przez C. A. I. i T. C. I.: **1)** A. Sabbadini: *Alpi Marittime*. — **2)** E. Castiglioni: *Pale di S. Martino. Gruppo dei Feruc — Alpi Feltrine*. — **3)** A. Bonacossa: *Regione Masino—Bregaglia—Disgrázia* (p. wyżej).

«La Montagne». Revue Offcielle du Club Alpin Français. Rocznik 62. Numery 275—284. Str. 444. Redaktor naczelny: Pierre DALLOZ. Melun. Imp. Legrand et Fils 1936.

O ile przy przeglądaniu omówionego poprzednio «Alpinisme» nasuwa się porównanie z «Taternikiem» ze względu na ściśle alpinistyczny charakter tego pisma, o tyle «La Montagne» przypomina co do treści polskie «Wierchy». Poruszane tematy górskie nie posiadają tutaj nastawienia wyłącznie górskiego, lecz — co jest zupełnie zrozumiale w piśmie będącym organem najpoważniejszego francuskiego zrzeszenia górskiego — szerokie i wszechstronne ujęcie różnych zagadnień z zakresu turystyki czynnej w ogólności. Rozpiętość tematów jest w istocie duża; obok licznych artykułów poświęconych przejściom alpinistycznym, znajdziemy interesujący artykuł o dziejach wyprawy na okręcie «Porquoi-Pas», opis podróży do Sahary centralnej, wyprawy na Tajget lub o górach norweskich i turystyce w Laponii. Parę artykułów omawia najnowsze badania i wyniki speleologiczne, a ciekawe rozważania co do skali trudności snuje znany alpinista Lucien DEVIES. Niezmiernie bogaty materiał ilustracyjny i staranna forma zewnętrzna przy interesującej treści — oto w skrócie ujęte wrażenie całości. *W. K.*

P. S. Styczniowy zeszyt *bież. rocznika* «La Montagne» został poświęcony w całości zeszłorocznej wyprawie francuskiej w Karakorum. Wypełnia go obszerne ilustrowane sprawozdanie z wyprawy pióra jej kierownika, Henri de SEGOGNE'A. poprzedzone przedmową prezesa Club Alpin Français, M. SARRAZ-BOURNETA.

Rivista del Club Alpino Italiano. *Publicazione mensile.* Tom LX — 1936. Rzym. Nry 1—12. Str. XXIV + 510 + nlb. 165 fot., 61 rys. i map. Redaktor: Angelo MANARESI.

Organ Włoskiego Klubu Alpejskiego stanowi wierne odbicie tego znaczenia i roli, jaką w imperium faszystowskim odgrywa alpinizm. Charakterystyczne cechy «Rivista» — to silne podkreślanie wszelkich rekordów włoskiego wspinactwa skalnego, a spojrzenie na nie znajduje lapidarne ujęcie choćby w takim np. tytule, którym opatrzono jeden z artykułów omawiających dolomitowe sukcesy (A. ZULIANI w nrze 7): *Le vittorie dolomitiche dei Giovani Fascisti Rocciatori di Lecco*... Z drugiej strony dają się odczuć akcenty militarystyczne, których wyrazem są takie artykuły, jak artykuł pióra redaktora «Rivista» i prezesa C. A. I., A. MANARESI'EGO pt. *Alpinismo guerriero* (nr 5), lub opis wielkich manewrów wojskowych w Alpach Walijskich, *La treversata delle Grandes Murailles compiuta da 600 soldati* (nr 9), lub wreszcie w artykule G. CESARENI'EGO, *Fra i monti di Adua*, o górach abisyńskich. Z dziedziny obcego alpinizmu, zwłaszcza egzotycznego, zamieszcza «Rivista» zwięzłe ale rzeczowe sprawozdania tyczące najwybitniejszych ekspedycyj wysokogórskich, których autorką jest w większej części Lilli NORDIO KHEKOVÁ. Z tego działu największe zainteresowanie czytelnika polskiego może wzbudzić artykuł P. GHIGLIONE'A o międzynarodowej wyprawie 1934 r. w Karakorum (nr 9) oraz *Imprese extraeuropee* L. NORDIO KHEKOVEJ w nrze 12 (Grenlandia, Alaska i Hindukusz), lub wreszcie artykuł E. FERRERI'EGO o górach Abisynii (w nrze 2), pierwszy bodaj z tego terenu artykuł rzeczowy w piśmie alpinistycznym. B. obszerny dział stanowią w «Rivista» rozmaite kroniki spraw klubowych, a w systematycznych sprawozdaniach z całej niemal prasy alpinistycznej znajdujemy stale omówienia poszczególnych zeszytów «Taternika». Z przyjemnością stwierdzamy na tym miejscu skrupulatność redakcji «Rivista» w notowaniu wszelkich szczegółów dotyczących polskich wypraw alpinistycznych. Zresztą w nrze 11, zawiadamiając o powrocie wyprawy spitsbergeńskiej 1936 r. i o zorganizowaniu tegorocznej polskiej wyprawy w Andy, podaje też «Rivista» wzmiankę, że «si parla pure di una probabile spedizione polacca nell'Himalaya». *Z. D.*

Věstnik Klubu alpistů československých. Rocznik III. Praga 1936. Nry 1—6. Str. 4 nlb. + 118. 33 fot. Redaktor: Alexander FLEISCHER.

Ostatni rocznik «Věstnika» stanowi w rozwoju wydawnictwa bez wątpienia spory krok naprzód, a dowodzi tego zakres poruszanych w piśmie tematów i znaczna ilość artykułów z różnych dziedzin — w przeciwieństwie do pierwszych dwóch roczników, które świadczyły jeszcze o wybitnie początkowych stadiach rozwoju czechosłowackiego ruchu wspinaczkowego reprezentowanego przez K. A. Č. S. Świadomie użyliśmy tu określenia: «wspinaczkowego» dopiero bowiem od niedawna możemy — jeśli chodzi o K. A. Č. S. — mówić z niejakim obiektywizmem o alpiniźmie. Zresztą nader charakterystyczne jest zestawienie tematów stanowiących *gros* treści III rocznika *«Věstnika»*: z jednej strony widzimy częste wspomnienia alpejskie, z drugiej zadziwia nas pedanteria i powaga, z jaką redakcja «Věstnika» traktuje różne szkółki wspinania na licznych skałkach, w jakie obfituje cała niemal Czechosłowacja. Wszystko to odbywa się przy pewnym ogra-

niczeniu tematów ściśle tatrzańskich, z których właściwie na wyróżnienie zasługują tylko obszerne rozważania dra Jana Gellnera pt. *Naše tatranské horolezectví. Něco kritiky,* w nrach 2 i 3. Z innych prac zwraca uwagę A. Fleischera artykuł (w nrze 5) pt. *Alpinismus dneška,* zajmujący w ślad za dr Güntherem Langesem (p. «Der Bergsteiger» z lipca 1936 r.) nader krytyczne stanowisko wobec współczesnego alpinizmu akrobatycznego, a nr 1 zawiera też m. in. interesujący artykuł techniczny L. Konečný'ego n. t. wytrzymałości i konserwacji lin górskich. — Różne działy kronikarskie «Věstnika» prowadzone są dość systematycznie choć zwięźle, baczną uwagą darzy redakcja pisma wszelkie sprawy związane z pracami i wyprawami Klubu Wysokogórskiego. Co jednak musi przykro uderzyć czytelników naszych, to stanowisko zupełnego *desinteressement,* jakie redakcja organu czechosłowackich alpinistów zajmuje wobec b. bolesnych obecnie po południowej stronie Tatr spraw *ochrony przyrody.* Budowie kolejki linowej na Łomnicę, niszczącej bezpowrotnie piękno jednego z najwspanialszych zakątków Tatr, zbyła redakcja «Věstnika» jedyną w całym roczniku III, lakoniczną kronikarską wzmianką, a w stosunku do budowy «Ścieżki Ostrawskiej» nie ukryła wręcz swego entuzjazmu. Jest to, jak na pismo *alpinistyczne,* stanowsko nader wyjątkowe.

Rocznik jest wcale ładnie ilustrowany, przeważnie zdjęciami z Alp. Wśród nielicznych zdjęć tatrzańskich razi błędne objaśnienie: «Kolový štít z Téryho chaty» (!?) (pod widokiem tego masywu od strony Śnieżnego Szczytu). Strona redakcyjna rocznika przedstawia się poza tym bez zarzutu. Z. D.

Dr B. Schütz: „Něco o horolezeckém pruvodci po Vys. Tatrach" *(Věstnik K. A. Č. S.,* r. IV, nr 2 z marca-kwietnia 1937 r.). W ramach artykułu została podana w dosłownym tłumaczeniu recenzja Zdz. Dąbrowskiego z przewodnika po Tatrach Kroutila i Gellnera, zamieszczona w «Tat.» XXI, 70. Ubolewając nad małym zainteresowaniem, jakie dla nowego przewodnika wykazały dotąd koła czechosłowackich taterników i pisma turystyczne, wytyka im, że «pierwszą rzeczową krytykę pracy naszych rodaków musiał wypowiedzieć cudzoziemiec». Krytyka, z «Taternika» («dotąd bezspornie najbardziej kompetentnego fachowego organu na polu taternictwa») jest, wg słów autora artykułu, «szczera, życzliwa, obiektywna. Wytyka wady i braki, ale słusznie docenia wartość pracy naszych kolegów». Zakończenie artykułu jest rodzajem wywiadu z dr Kroutilem n. t. pewnych «historycznych» szczegółów pracy nad nowym przewodnikiem. Wspomina tam dr Kroutil m. in., że początkowo autorzy zamierzali przełożyć «Tatry Wysokie» Chmielowskiego i Świerza zapewne nie wszystkim był u nas znany ten szczegół. Zapytany, co sądzi o brakach wytkniętych w recenzji w «Taterniku», oświadcza dr Kroutil: «Przyznajemy lojalnie, że kolega Dąbrowski ma w większości rację. Błędy są nam znane, a zarzuty w wielkiej części uzasadnione. W przyszłych tomach niektóre z braków usuniemy, o ile tylko będzie to w naszej mocy».

Wreszcie echa zamieszczonej w «Taterniku» recenzji o przewodniku Kroutila i Gellnera znajdujemy w tym samym zeszycie «Věstnika» jeszcze raz, tym razem już w urzędowym sprawozdaniu z działalności K. A. Č. S. za r. 1936. Mówiąc o tej wybitnej pracy czeskich taterników, powołuje się zarząd K. A. Č. S. na wspomnianą recenzję: «że taternicki przewodnik naszych kolegów jest istotnie cenną i wybitną pomocą, świadczy krytyka redaktora Zdzisława Dąbrowskiego w «Taterniku».
Jor.

Publikacje dotyczące badań naukowych polskiej wyprawy wysokogórskiej w Kaukaz 1935 r.

O ile prace grupy alpinistycznej i kierownictwa wypraw egzotycznych kończą się zwykle wkrótce po powrocie do kraju (zasadniczo w chwili ostatecznego zlikwidowania spraw organizacyjnych wyprawy i złożenia sprawozdania), o tyle grupa naukowa nie może zakończyć swej działalności w przeciągu krótkiego okresu czasu. Dokonane podczas trwania wyprawy obserwacje i zebrane materiały wymagają bowiem starannego i szczegółowego opracowania w instytucjach naukowych, co oczywiście musi trwać nieraz i kilka lat. Dlatego też dopiero teraz zaczynają ukazywać się drukiem pierwsze prace naukowe dotyczące badań polskiej wyprawy w Kaukaz 1935 r. Są to:

1) Obszerna praca prof. dra Mariana Sokołowskiego: *Przyczynek do znajomości reliktowej sosny kaukaskiej.* «Sylvan» 1936. A. 2. Lwów.

2) Rozprawa dra Tadeusza Wiśniewskiego: *Rozmieszczenie roślinności na stokach północnych Centralnego Kaukazu.* «Rocznik Prac Zrzeszenia Asystentów U. J. P.» Warszawa, 1936.

3) B. Uvarov (kustosz British Museum of Natural History w Londynie): *Scientific Results of the Polish Alpine Expedition to the Caucasus in 1935.* «Fragm. Faun. Zool. Polon.» 1937.

4) Praca dra W. Niesiołowskiego: *Nowe i ciekawe motyle z Kaukazu Centralnego.* «Annales Musei Zoologici Polonici». T. XI. Nr 28. Warszawa, 1937.

Dr Niesiołowski, współpracownik Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, wykonał powyższą pracę na podstawie materiałów zebranych przez zoologa wyprawy, dra R. Wojtusiaka.

Szereg prac zoologicznych, botanicznych i geologicznych jest jeszcze w toku. Wiadomości o ich ukazywaniu się podamy w następnych zeszytach «Taternika».

Zarząd Klubu Wysokogórskiego projektuje po ostatecznym opracowaniu wyników badań wydać wszystkie prace naukowe wyprawy kaukaskiej w postaci osobnego tomu złożonego z odbitek prac wydanych w różnych czasopismach lub w oddzielnych wydawnictwach. Ten rodzaj łączenia wyników wyprawy w jednym wydawnictwie był już stosowany za granicą przez grupy naukowe szeregu wypraw egzotycznych. *Dr M. S.*

Acta Physica Polonica. Wydawnictwo Polskiego Tow. Fizycznego. Redaktor: prof. dr Stefan Pieńkowski. Tom III. Warszawa, 1934. Wydane z funduszu Komitetu uczczenia trzydziestolecia pracy naukowej Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. dra Ignacego Mościckiego. Str. 550.

W powyższym zbiorze zawierającym streszczenie (w jęz. angielskim, francuskim, niemieckim bądź polskim) wyników 53 prac badawczych z zakresu fizyki dokonanych przez polskich fizyków — profesorów i pracowników wyższych zakładów naukowych polskich — znajdujemy na str. 297 artykuł: K. Narkiewicz-Jodko i S. Ziemecki: *Cosmic rays observations on the Atlantic Ocean.* Jest to zestawienie przyczynków dorzuconych do zagadnienia promieniowania kosmicznego dokonanych przez dra Konstantego Narkiewicza-Jodko, jako kierownika I Polskiej Wyprawy Alpinistycznej w Andy 1933/34 r., podczas przejazdu przez Atlantyk.

[Warto przy okazji dodać, że rozpoczęte podczas wyprawy andyjskiej pomiary natężenia promieniowania kosmicznego kontynuował dr Narkiewicz-Jodko w ostatnich latach również w wyższych warstwach atmosfery odbywając w tym celu dwa loty balonowe do granic stratosfery]. *Z. D.*

Czasopismo Geograficzne. Tom XIII, zesz. 1, 2—4. Lwów, 1935. Str. 376, fig. 113.

Organ lwowskich geografów dość wyraźnie akcentuje swe zainteresowania *praktyczną*, że się tak wyrazimy, stroną przedmiotu, udzielając b. wiele miejsca aktualnym zjawiskom i badaniom. W XIII roczniku wiele miejsca poświęcono sprawom związanym z pracami badawczymi na Grenlandii, pióra dra A. Kosiby. 1) *Wyprawa grenlandzka Duńskiego Instytutu Geodetycznego,* 2) *Ostatnie wyprawy Wegenera na Grenlandię,* 3) *Geograficzne warunki, stan i rozwój żeglugi do Grenlandii*). Artykuły te stoją zresztą w ścisłym związku z inicjatywą polskiej wyprawy naukowej na Grenlandię, o której organizacji piszemy na innym miejscu niniejszego zeszytu (p. «Notatki», str. 130). *R.*

Przegląd Geograficzny. Organ Polskiego Towarzystwa Geograficznego. Tom XV, 1935 r. Warszawa, 1936. Str. 4 nlb + 197, fig. 24, tabl. 1. Redaktor: Stanisław Lencewicz.

Wśród obszernego materiału zawartego w działach artykułów, sprawozdań i kroniki, ostatni rocznik «Przegl. Geogr.» przynosi parę prac, które mogą wzbudzić większe zainteresowanie i wśród tych naszych czytelników, którzy nawet dalecy są dziedzinie geografii. Należy tu zwłaszcza wymienić zwięzłe (13 str.) ale treściwe sprawozdanie *z prac polskiej wyprawy na Spitsbergen w 1934 r.*, pióra geologa wyprawy dra Stefana Zbigniewa Różyckiego. W artykule, który zawiera obraz całokształtu działań wyprawy, została należycie uwypuklona decydująca dla tej wyprawy rola momentu naukowego. Z innych prac wymienimy tu rozprawę dra Adama Gadomskiego *O zlodowaceniu doliny Bystrej pod Kuźnicami,* dorzucającą dalszy przyczynek do wiedzy o «prehistorii» Tatr — oraz prof. dr S. Lencewicza *Wspomnienie o Wacławie Nałkowskim w dwudziestą piątą rocznicę śmierci* — biograficzny szkic poświęcony temu znakomitemu geografowi polskiemu. *R.*

Wiadomości Służby Geograficznej. Rok IX, zesz. 1—2, 3—4. Warszawa, 1935. Str. 443, fig. 173, tabl. 26, map 5. Redaktor: Jerzy Lewakowski.

IX rocznik tego fachowego pisma poświęconego w głównej mierze zagadnieniom praktycznym związanym z geodezją i kartografią, przynosi pośród licznych artykułów b. obszerną, kilkudziesięciostronicową pracę p. t. *Prace geodezyjne polskiej wyprawy polarnej na Spitsbergen w 1934 r.* zaopatrzoną w kilkadziesiąt figur, 2 tablice i mapę. Autorami są kartografowie tej wyprawy, mjr S. Zagrajski i mjr A. Zawadzki. Z punktu widzenia praktycznej wiedzy, materiał ogłaszany

w «Wiad. Sł. Geogr.» może mieć duże znaczenie i dla tych naszych alpinistów, którzy nawet nie będąc specjalistami mogą zetknąć się ze sprawami geodezyjnymi podczas wypraw w góry egzotyczne. *R.*

«Ochrona Przyrody». Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Kraków. (*Adres redakcji:* Kraków, ul. Lubicz 46. Biuro P. R. O. P. — *Skład główny:* Kasa im. Mianowskiego, Instytut Popierania Nauki, Warszawa, Pałac Staszica, Nowy Świat 72).

Naczelnej publikacji polskiej poświęconej sprawom ochrony przyrody nie omawiamy w «Taterniku» w osobnych recenzjach, licząc się z jednej strony z zakresem materiału pomieszczanego w naszym dziale «Z piśmiennictwa», a po wtóre mając na uwadze stałe omówienia poszczególnych roczników «Ochrony przyrody» w «Wierchach». Do sprawozdawczego charakteru tych wiadomości w «Wierchach» chcemy jednak dorzucić parę uwag natury ogólnej.

Wśród rzesz, które stanowią najszerzej pojętą armię ochroniarską, idea ochrony przyrody bywa zbyt często ograniczana do zagadnienia natury niemal że wyłącznie estetyczno-emocjonalnej. Gotowi jesteśmy nawet zaryzykować twierdzenie, że taki stan rzeczy dominuje i pośród tej najbardziej bezkompromisowej części wyznawców idei ochroniarskiej, jaką reprezentuje środowisko polskich taterników. A jednak przecież zagadnienie ochrony przyrody, a gór w szczególności, to nie tylko kwestia wrażliwości na piękno pierwotnej natury, to nie tylko splot czynników o znaczeniu praktyczno-przyrodniczym. Ochrona przyrody to również zagadnienie głęboko i ściśle związane ze współczesną kulturą i cywilizacją — i u ich podstaw znajdujące swe najistotniejsze uzasadnienie. Entuzjazm dla idei wybucha najczęściej z pobudek uczuciowych, ale trwałość tego entuzjazmu zyskuje istotnie silny fundament w pewnym choćby zakresie wiedzy i rozumowości. Szesnaście roczników «Ochrony przyrody» reprezentuje taki właśnie, prawdziwie wszechstronny stosunek do zagadnienia i to głównie predystynuje tę publikację do roli stałej lektury tych wszystkich, którzy głębiej interesują się sprawami ochrony przyrody. Apel w tej mierze, skierowany przynajmniej do Członków Klubu Wysokogórskiego, uważamy zarówno za swój obowiązek jak i za zjawisko zbyt zrozumiałe, aby go tu opatrywać jakimikolwiek jeszcze komentarzami. REDAKCJA

Heinrich Federer: Berge und Menschen. Pod powyższym tytułem ukazała się w grudniu 1935 r., w języku niemieckim, z talentem napisaną powieść o budowie górskiej kolejki linowej. Autor — szwajcarski proboszcz, znany społecznik i pisarz — przedstawił w swym ostatnim dziele splot interesujących problemów społecznych i filozoficznych w łączności z ciekawą fabułą. Akcja toczy się około prac wstępnych przy budowie kolejki górskiej na jeden ze wspaniałych szczytów alpejskich a przygody inżyniera kierującego budową, stanowią główny wątek powieści. Obok jego postaci wybijają się jednak również na czoło góralscy mieszkańcy wsi i ich życie. Inżynier jest typem prawdziwego «człowieka gór», a jego znakomity idealizm i miłość do przyrody sprawiają, że pod koniec powieści — gdy rozmaite trudności nie pozwalają na przeprowadzenie kolejki — on właśnie najwięcej się z tego cieszy, źródło zaś tego tkwi w rozbudzonym umiłowaniu pierwotnej, nie naruszonej ludzkimi urządzeniami przyrody górskiej.

Jakże by miło było, gdyby się istotnie byli znaleźli tacy inżynierowie, którzy oddaliwszy poważne korzyści materialne byliby odrzucili wszelkie oferty współpracy nad «obdarzaniem» Tatr kolejkami linowymi!... Technicy nasi i dziś jeszcze tego rodzaju budowlami niekiedy się zachwycają. Niechże pojmą, że my — ludzie XX wieku — mamy techniki w życiu codziennym aż nadto — że od niej uciekamy i przed nią w górach pragniemy się ukryć! W. MILESKI

Wydawca: Klub Wysokogórski P. T. T. **Redaktor: Zdzisław Dąbrowski**

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.



Fot. Everest Reconnaissance. Sierpien 1935. Reprod. z «Alpine Journal» XLVIII, nr 252 *).

MOUNT EVEREST (8840 m)
w czasie monsunu.

Widok od pn. ze szczytu 6846 m na zach. od Kellas Rock Peak. Na pierwszym planie pn.-wsch. grań Chang Tse, u dołu na prawo P. 6732 m. R = Pn.-wsch. Ramię (Shoulder, 8385 m). G = Pn.-wsch. grań.

*) *Do powtórnej reprodukcji zostały na fot. zaretuszowane napisy i oznaczenia uwidocznione na reprodukcji w «Alpine Journal».*



KANGCHENJUNGA (8579 m)
od pn.-wsch. z lodowca Zemu.

Fot. Vittorio Sella. *(Ze zbiorów Zarządu Głównego P. T. T.).*

JANNU (7709 m) od zach.
z okolic Migrin La w Nepalu.

